W WOLNEJ POLSCE

TYGODNIK WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

M. p. niedziela, 4 października 1942 r. Rok III Nr. 38 (415)



Wejście do Polski – port w Gdyni

TREŚĆ ZESZYTU

Poszukiwania

Jurkowska Anna i dzieci poszukują męża *Jurkowskiego Stanisława* z Kamionki Strumiłowej.

Woźniak Genowefa poszukuje męża *Woźniaka Leopolda* z Polesią ostatnio w Teheranie.

Ordzińska Jadwiga poszukuje męża *Ordzińskiego Michała* ze Złoczowa.

Piotrowicz Maria poszukuje męża *Piotrowicza Konstantego* i syna *Ryszarda-Henryka*, ostatnio w Komi, Rosja.

Dziekońska Zenaida poszukuje męża *Dziekońskiego Izydora* z Wołynia.

Kamieński Bronisław poszukuje żony *Marii*, syna *Włodzimierza* i pasierba *Dobrowolskiego Leona*, przebyw. ostatnio w Z.S.R.R. Wiadomości do redakcji lub do Tadeusza Sagajłło, Jerozolima, Hotel Petra.

Żurawski Józef ze Stanisławowa poszukuje teścia, *Greka Józefa*, szwagra *Zamojskiego Antoniego*, kuzynów *Dumanowskich Edmunda* i *Nuska, Wiśniewskiego Witolda* — wszyscy ze Stanisławowa, oraz szwagra, *Rozmatowskiego Kazimierza*, z Bursztyna.

Brudko Zofia poszukuje brata *Brudko Bohdana*, ur. 1912 r., z pow. Baranowicze.

Czyżowski Jan poszukuje *Romańskich* — teściów.

Bojar Anna poszukuje męża, *Michała Bojar*, z pow. brasławskiego.

Buczkowska Wanda poszukuje rodziny *Matkowskich* z Lublina.

Śmigoń Tadeusz poszukuje żony *Eugenii*, lat 35, i dzieci: *Krystyny* l. 8, *Witolda* l. 6, *Edwarda* 1.4 i *Marioli* — 1 rok pozostałych we wrześniu 1941 w wołogodzkiej obł.



Gen. Sikorski na inspekcji wojsk amerykańskich w Irlandii

Odpowiedzi Redakcji

Tad. Śm. Ogłoszenie o poszukiwaniu zamieszczamy równocześnie, opłat za te ogłoszenia nie pobieramy. Radzimy oprócz tego zwrócić się do Ambasady Polskiej w Kujbyszewie, Sekcja Opieki, dla sprawdzenia, czy rodzina przebywa tem jeszcze.

Inicjatywę składania się na pomoc rodakom w Rosji pismo nasze podjęło i ofiary na ten cel przyjmujemy. Nie idziemy tak daleko, by proponować ograniczanie się w jedzeniu, jak Pan doradza i jak to miało miejsce w Rosji. W tutejszych dobrych warunkach wystarczyłoby wyrzeczenie się tej lub innej przyjemności, a już powstałyby znaczne sumy. Niestety, składki są dotąd bardzo nieliczne, a każdy dzień ma tu znaczenie, czasem decydujące o życiu.

K. S. Betar (Mistrz Palestyny) – 1. B. S. K. 1:1 (0:1)

W dn. 19 września, na stadionie Wszechśw. Zw. „Makkabi“ w Tel Aviv, drużyna piłki nożnej 1.B.S.K., kontynuując piękne tradycje sportowe dawnej S.B.S.K., rozegrała zawody piłkarskie z mistrzem Palestyny — „Betarem“ remisując w stosunku 1:1. Wynik zawodów jest właściwym odzwierciadleniem przebiegu gry, gdyż jak pierwsza połowa zawodów należała do 1.B.S.K., tak w drugiej połowie „Betar“ miał przewagę. Najlepiej jednak, poza wynikiem bramkowym, równowagę sił oddaje stosunek rogów 7:7. Obie strony grały ostro, w szybkim tempie, nadzwyczaj ambitnie. Liczne sytuacje podbramkowe dostarczyły wiele emocji publiczności, która brawami nagradzała zawodników obu drużyn za wspaniałą walkę. Bohaterem meczu był doskonale grający bramkarz Opiela. Ponadto na wyróżnienie zasługuje trójka środkowa ataku: Hodur — Szewczyk — Kidacki, oraz para obrońców: Bułka, Kasina — i Filipski w pomocy. U gospodarzy wyróżnili się Lonya i strzelec bramki Bogdanow. Bramkę dla B.S.K. zdobył Szewczyk. Widzów kilka tysięcy. Zawody prowadził p. Grajwoda. *K.*

Wydawca: Sekcja Samodzielnego Referatu Propagandy i Oświaty D-twa W.P.W. Adres Redakcji i Admin.: Polish Forces in Midle East.
Drukarnia Azriel, Tel-Aviv, Raanan 22, tel. 5377.

KU WOLNEJ POLSCE

TYGODNIK WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

M. p. niedziela, 4 października 1942 r. **Rok III Nr. 38 (415)**

Rozkaz Gen. Andersa





Rozkazem Naczelnego Wodza połączone nasze siły zbrojne z Z.S.R.R. i S.W. nosić będą nazwę Armii Polskiej na Wschodzie.

Jest to pierwszy etap spełnionych naszych marzeń po wyjściu z więzień i obozów.

Zaczynamy drugi etap żołnierskiej pracy. Mamy stać się obecnie nowoczesnym wojskiem i ponownie jak najszybciej wziąć udział z bronią w ręku w walce z odwiecznym wrogiem.

Musimy się scementować w jedną wielką bryłę, my żołnierze z Z.S.R.R. z bohaterską brygadą spod Tobruku i z kolegami z dalekiej Anglii. Musimy wytwarzać nadal własne tradycje, a tradycjami tymi winna być wiara w Opatrzność Boską i nasze głębokie ukochanie kraju i narodu. To są drogowskazy naszej codziennej pracy. Musimy zdobyć się na najwyższą energię i wysiłek. Pamiętajcie ciągle o tym, że mamy pomścić nie tylko siebie, ale i tych naszych poległych i umarłych kolegów, których groby posiane są od gorącej Afryki do mroźnej Syberii.

Pamiętajcie żołnierze zawsze, że powinniśmy być silni duchem i ciałem, zdobyć sobie szacunek wielkich sprzymierzeńców i skutecznie przyczynić się do wywalczenia wolnej, wielkiej i szczęśliwej Polski.

Żołnierze! Warszawa, Poznań, Kraków, Wilno i Lwów czekają z utęsknieniem waszego przybycia. A chociaż marsz nasz ku Polsce będzie krwawy i ciernisty, jednak niezachwiana jest nasza wiara, że właśnie my, żołnierze Armii Polskiej, na Wschodzie pierwsi ucałujemy naszą ukochaną i świętą ziemię.

Dowódca Armii Polskiej na Wschodzie

WŁADYSŁAW ANDERS
Gen. dyw.
M.p. dn. 25.9.1942



Fot. A. Sękowski

Gen. Anders w rozmowie z gen. Klimeckim

* * *

GENERAŁ WŁADYSŁAW ANDERS, który z rozkazu Naczelnego Wodza objął dowództwo Wojsk Polskich na Wschodzie, urodził się w 1892 r. w Błoniu, pow. kutnowskiego. Szkołę realną ukończył w Warszawie, a następnie odbył służbę wojskową w rosyjskim pułku dragonów w Kownie. W r. 1911 wstępuje na wydz. mechaniczny politechniki w Rydze. W r. 1914 powołany zostaje do wojska rosyjskiego jako chorąży rezerwy. Uczestniczy w kampanii wschodnio-pruskiej i na Polesiu. W jednej z bitew na Polesiu bierze do niewoli niemieckiego generała.

W r. 1916 wstępuje do szkoły Sztabu Gen. i kończy ją w r. 1917, na krótko przed rewolucją. Po przewrocie bolszewickim rotmistrz Anders bierze udział w tworzeniu oddziałów polskich i zostaje dowódcą szwadronu 1. pułku Ułanów Krechowieckich, wchodzącego w skład I Korpusu gen. Dowbór-Muśnickiego.



W r. 1918 zostaje przydzielony do sztabu Polskich Sił Zbrojnych na Wschodzie. Wkrótce wyjeżdża do Poznania, gdzie obejmuje dowództwo 1. pułku Ułanów Wielkopolskich, późniejszego 15. pułku Ułanów. Z pułkiem tym odbywa kampanie lat 1919—1920. Jest ciężko ranny; otrzymuje order Virtuti Militari i czterokrotnie Krzyż Walecznych. Sztandar pułku także udekorowano Virtuti Militari.

Po pokoju ryskim płk. Anders studiuje w Wyższej Szkole Wojennej w Paryżu. Po jej ukończeniu pracuje w biurze Ścisłej Rady Wojennej, a później jest pierwszym oficerem sztabu gen. insp. kawalerii, gen. Rozwadowskiego. W czasie zamachu majowego walczy po stronie rządu i odnosi ranę. Jesienią otrzymuje dowództwo 11. samodzielnej brygady kawalerii w Równem, potem zaś w Brodach i Baranowiczach.

W sierpniu 1939 r. brygada Baranowicze

gen. Andersa zajęła stanowisko w rejonie Lidzbarku. We wrześniu brygada jest w ciągłych walkach z Niemcami na przestrzeni Lidzbark—Sambor. Po czterech tygodniach walk gen. Anders usiłuje przedrzeć się ze swoją brygadą na Węgry. Na przeszkodzie stają wojska sowieckie, okupujące już w tym czasie Małopolskę Wschodnią. Po krótkich lecz ciężkich starciach, wobec wyczerpania amunicji, gen. Anders daje wojsku rozkaz przedzierania się grupami, a sam, trzykrotnie ranny, niezdolny do dalszego marszu z powodu upływu krwi, dostaje się w ręce wojskowych władz sowieckich, które odsyłają go do szpitala we Lwowie. W końcu 1940 r. wywieziony zostaje do Moskwy, gdzie był więziony do sierpnia 1941 r.



Opuścił więzienie jako główny dowódca Wojsk Polskich w Rosji Sowieckiej. W początku r. 1942 został mianowany inspektorem Polskich Sił Zbrojnych na Śr. Wschodzie, a po przejściu całości W. P. z Rosji na Śr. Wschód objął dowództwo Wojsk Polskich na Wschodzie.

W pogoni za pokojem

Bez wyjścia z labiryntu zwycięstw

W PAŹDZIERNIKU 1939 roku nie udało się Niemcom zakończyć wojny po zwycięskim rozegraniu kampanii wrześniowej. Lecz próby przerwania walki w dogodnej dla nich chwili były jeszcze wielokrotnie ponawiane i być może nieraz jeszcze spotkamy się z nimi.

Przede wszystkim więc załamanie się Francji i jej kapitulacja w czerwcu 1940 roku powinna była zdaniem Niemców zakończyć wojnę i dać im pokój, który pozwoliłby Hitlerowi urządzić według własnej woli podbitą Europę. W Niemczech istniało tak silne przekonanie, że Anglia po katastrofie francuskiej wycofa się z walki, iż na ulicach Berlina nie usuwano dekoracji, jakimi witano wojska Rzeszy wracające z podboju Francji. Spodziewano się bowiem, że niebawem stolica Rzeszy będzie świadkiem jeszcze wspanialszych uroczystości, związanych z upokorzeniem się „dumnego Albionu". Stolica Rzeszy nie ujrzała wszakże tego triumfu. Doczekała się natomiast w dniu 7 października 1940 roku nalotu i bomb brytyjskich.

BŁĄD NIEMIECKI

Niemcy nie docenili Anglików. Nie docenili ich już wówczas, gdy po rozegraniu bitwy flandryjskiej, kiedy ich kolumny pancerne przebiły się w kierunku serca Francji dochodząc wielkim zagonem do Abbeville, kanclerz Rzeszy zamiast ścigać wojska brytyjskie, które zdążyły, walcząc heroicznie, wyewakuować się przez Dunkierkę do Anglii, skierował wszystkie swe siły w kierunku Paryża, by zaspokoić żądzę łatwego sukcesu i wziąć wreszcie odwet za rok 1918.

Francja padła ulegając głównie wpływom swych militearnych wodzów, marszałka Petaina i generała Weyganda, którzy zapewniali rząd francuski, że armia walczyć dalej nie może, a Anglia będzie mogła bronić się zaledwie jeszcze przez trzy tygodnie. W Compiègne, gdzie w roku 1918 w wagonie marszałka Focha nastąpiła kapitulacja Niemiec cesarskich, rozegrała się dramatyczna, dokładnie wyreżyserowana scena podpisania przez wysłanników rządu francuskiego warunków kapitulacji podyktowanych pokonanym w obecności Hitlera przez generała Keitla.

Dziś, gdy czytamy nazwiska osobistości uczestniczących w tym ponurym widowisku, widzimy jak wiele zmieniło się od tej posępnej chwili. Główny delegat francuski, generał Huntzinger, zginął w wypadku samolotowym, inny delegat Francji, były ambasador w Warszawie, Noël, który przyjął na siebie tę dziwną rolę, poszedł w zapomnienie, nie znalazłszy uznania nawet w rządzie Vichy. Po stronie niemieckiej generał Brauchitsch został z trzaskiem usunięty z naczelnego dowództwa armii lądowej po załamaniu się ofensywy na Moskwę, a Hess, pierwszy zastępca Hitlera w partii, dokonał słynnej eskapady lotniczej do Anglii, gdzie został internowany. Scena w Compiègne należy już do przeszłości. Narazie jednak zaciążyła poważnie na sytuacji.

Spodziewano się wówczas ogólnie inwazji na Anglię. Dziś wielu publicystów wojskowych twierdzi, że nietyle bitwa o Anglię uratowała W. Brytanię, co skuteczny opór postawiony pod Dunkierką przez brytyjski korpus ekspedycyjny. Ewakuacja okrążonych wojsk angielskich, a częściowo i francuskich przez Dunkierkę ukończona została w dniu 4 czerwca 1940 roku. Należy jednak stwierdzić, że była to ewakuacja ludzi, a nie sprzętu, który poza lotnictwem bądź uległ zniszczeniu, bądź wpadł w ręce niemieckie. Anglia w czerwcu 1940 roku była właściwie rozbrojona. Miała lotnictwo, oczywiście nie tak potężne, jak obecnie, i flotę. Armii lądowej w praktyce nie posiadała. Gdyby Hitler w czerwcu 1940 roku, zamiast iść z Flandrii na Paryż, skierował się na Londyn, kto wie, jak wyglądałyby losy wojny.

„TAJEMNICZA BROŃ"

Wówczas jednak błąd ten nie był widoczny. W Berlinie uważano, że upadek W. Brytanii nastąpi automatycznie. W dniu 5 sierpnia Hitler dokonał uroczystego wjazdu do Berlina, po czym prasa niemiecka zaczęła prowadzić kampanię inwazyjną grożąc w nagłówkach: „Anglio, nadchodzimy!" Kanclerz Hitler wygłosił przemówienie w Reichstagu, w którym zapewniał, że młodzież niemiecka dyszy tylko żądzą dostania się na Wyspy Brytyjskie i że on, Hitler, młodzież tę do Anglii doprowadzi. „Przyjdę tam!" — wołał Hitler ochrypłym głosem — a pisma niemieckie wtórowały mu zawzięcie, zamieszczając wymowne notatki o „tajemniczej broni", której Niemcy użyją przeciw Anglii. Na wszystkie te zapowiedzi premier Churchill w jednej ze swych mów odpowiedział z flegmą: „Oczekujemy was — i ryby także".

„Tajemniczą bronią" okazały się samoloty. Masowe naloty na Anglię rozpoczęły się w dniu 8 sierpnia. 400 samolotów niemieckich uczestniczyło w tym dniu w wyprawie na Anglię. 60 zdołano zestrzelić. Do 18 sierpnia zniszczono w walkach powietrznych 706 samolotów niemieckich, przy czym w dniu 15 sierpnia spadło ich 180, a w dniu 18. — 153. Ogółem Niemcy stracili w tym miesiącu 1097 samolotów, a R.A.F. — 295.

Naloty wznowiono we wrześniu, skierowując je głównie na Londyn. Goering osobiście kierował tymi wyprawami. Celem ich głównym — poza zniszczeniem sił powietrznych Anglii i jej portów — była, jak Niemcy sami przyznawali, „demoralizacja ludności". Londyn bombardowano dlatego na chybił trafił, niszcząc najbardziej zaludnione dzielnice, zabytki, kościoły itd. W dniu 15 września Goering sądził, iż nadeszła już chwila, by zadać Anglii cios ostateczny. Luftwaffe przeprowadziła w tym dniu dwa masowe naloty bombardując m. i. pałac królewski, Buckingham Palace i trafiając w apartamenty królowej. Lecz 185 samolotów niemieckich nie powróciło do swych baz. Cały ten wysiłek nie dał jednak oczekiwanego przez Niemcy wyniku. Nie złamał oporu Anglii, nie rozbił jej portów ani lotnisk, nie zniszczył sił R.A.F. Inwazja W. Brytanii okazała się w tych warunkach niemożliwą. Wola Anglii, wsparta w tej dramatycznej chwili wolą Polski, wyrażoną nie tylko w geście moralnym, ale w czynnym udziale lotnictwa polskiego w bitwie o Anglię, przemogła wolę Niemiec. Hitler nie dostał się na wyspę.

W Berlinie, gdzie spodziewano się końca wojny najpóźniej na dzień 15 października, nastąpiło wielkie rozczarowanie. Trzeba było czynić przygotowania do nowej zimy wojennej i do dalszych kampanii. Miraż pokoju znowu uciekał przed zaskoczonymi berlińczykami. Okazało się, że kapitulacja Francji nie rozstrzygała drugiej wojny światowej.

PARTNER WŁOSKI

Miraż pokoju usuwał się przed Niemcami tym wyraźniej, że jednocześnie wojska angielskie zaczęły odnosić poważne sukcesy w Afryce, które doprowadziły do likwidacji imperium włoskiego w Abisynii i podcięły pozycję Italii jako mocarstwa. Ofensywa rozpoczęta w dniu 9 grudnia przez generała Wavella w Libii doprowadziła do zajęcia Benghazi i zniszczenia dwustotysięcznej armii włoskiej, z której 140,000 żołnierzy dostało się do niewoli. W dniu 5 kwietnia w ręce angielskie wpadła Addis Abeba, stolica Abisynii.

Klęski włoskie w Afryce, niepowodzenie wyprawy Mussoliniego na Grecję, wszystko to narzuciło Hitlerowi na wiosnę 1941 roku nowe zadania, których nie oczekiwał. Zorientował się on, że na Włochy jako na samodzielną siłę ofensywną nie tylko nie może już liczyć, ale musi ratować poważną sytuację, jaka wytworzyła się nad Morzem Śródziemnym, gdzie możliwość inwazji brytyjskiej na Bałkany zarysowała się dość wyraźnie. Zamiast uderzać na Anglię, zamiast myśleć o rozgrywce z Rosją, Hitler musiał wiosną 1941 roku zająć się najpierw sprawami bałkańskimi.

Postanowił przede wszystkim interweniować na rzecz Włoch w Grecji. Ofensywa włoska przeciw Grecji utknęła żałośnie w Albanii, dokąd wojska Mussoliniego zostały wyparte przez Greków. Hitler postanowił przyjść z pomocą swemu niefortunnemu sprzymierzeńcowi. Obsadziwszy poprzednio militarnie Rumunię, która podporządkowała się Berlinowi, a następnie Bułgarię, związaną od marca z „osią", Niemcy zabrali się do opanowania, narazie na drodze dyplomatycznej, otoczonej z trzech stron Jugosławii. W dniu 25 marca ówczesny rzad jugosłowiański podpisał w Wiedniu przystąpienie do paktu „osi" sądząc, że w ten sposób zdoła uniknąć wojny.

Krok ten wywołał jednak reakcję żywiołów patriotycznych w Jugosławji. W dniu 27 marca ks. regent Paweł oddał władzę w ręce młodocianego króla Piotra II, który powołał nowy rząd z generałem Simowiczem na czele. W dniu 6 kwietnia wojska niemieckie i włoskie uderzyły ze wszystkich stron na słabo uzbrojoną i nie przygotowaną dc wojny Jugosławię. Mimo bohaterstwa okazanego przez jej żołnierzy, już w drugim dniu walki było widoczne, że kraj ten nie wytrzyma uderzenia „osi". Głównym zadaniem armii jugosłowiańskiej pozostawała obrona dostępu do Grecji od strony Monasteru.

NOWE TERMOPILE

Kampania grecka należała do najbardziej dramatycznych w tej wojnie. Wojska sprzymierzone walczyły w oparciu o legendarny Olimp, broniły słynnego przejścia termopilskiego, stawiały opór, gdzie tylko się dało. W dniu 18 kwietnia jednak sytuacja przedstawiała się tragicznie. Naczelny wódz armii greckiej, generał Papagos, nie ukrywał, że położenie jest beznadziejne, premier grecki, Korizis, na wiadomość o tym odebrał sobie życie. Ewakuacja wojsk sprzymierzonych została postanowiona.

W dn. 19 kwietnia grecka armia Epiru skapitulowała, podkreślając w urzędowym komunikacie, że żołnierze greccy złożyli broń nie przepuściwszy Włochów przez granice Albanii. Część armii greckiej poddawała się zatem pod ciosami Niemiec, a nie Włochów. W dn. 27 kwietnia wojska niemieckie wkroczyły do Aten. W dn. 22 kwietnia ukończono ewakuację wojsk brytyjskich z Grecji, a w dn. 23 kwietnia król grecki, Jerzy II, wydał odezwę donosząc, że przenosi stolicę kraju na Kretę i że prowadzić będzie walkę dalej. Król zdegradował sześciu generałów greckich za podpisanie bez zezwolenia kapitulacji.

Rozpoczynała się obrona Krety, gdzie wojska sprzymierzone postawione zostały pod rozkazy nowozelandzkiego generała Freyberga. Walka o Kretę zajęła niemal cały miesiąc maj. Należy ona również do najciekawszych epizodów wojny. Wszystkie rodzaje broni były zaangażowane w krwawych i zaciętych zmaganiach. Natarcia lotnictwa niemieckiego, wojsk spadochronowych oraz oddziałów desantowych osiągnęły punkt kulminacyjny 19 i 20 maja. W dn. 29 maja Niemcy zajęli Heraklion. Walka była skończona. Brak odpowiednich lotnisk na wyspie był główną przyczyną załamania się obrony. Siły zbrojne sprzymierzonych, a zwłaszcza marynarka, poniósłszy ciężkie straty, musiały ewakuować wyspę. Ale heroiczne ich walki nie okazały się bezowocne.

Hitler stracił na kampanię bałkańską dwa miesiące cennego czasu, co zmusiło go do opóźnienia wyprawy na Rosję. Oczyścił sobie teren w Europie południowo-wschodniej, odsunął niebezpieczeństwo inwazji brytyjskiej na Bałkany, lecz na tym teatrze wojny nie mógł już narazie nic więcej zrobić. Co prawda, wojska „osi" w Afryce korzystając z osłabienia armii Wavella wysłaniem w kwietniu trzech dywizji na pomoc Grecji przeszły do kontrofensywy, zostały jednak zatrzymane na granicy Egiptu. Hitler natomiast nie mógł już podtrzymać ani zbuntowanego przeciw Anglii w Iraku Aliego Raszida, ani też wesprzeć dywersji agentów swoich oraz rządu Vichy w Syrii, która w lipcu została obsadzona przez sprzymierzonych.

NA KOGO NAJPIERW ?

Jeden z największych dylematów wojennych stanął wówczas przed kanclerzem Rzeszy. Na kogo uderzyć najpierw? Na Anglię, czy na Rosję? Od dłuższego czasu zachowanie się Rosji budziło w Berlinie duże zaniepokojenie. Korzystając z zaangażowania się Niemiec na zachodzie, Rosja zajmowała stanowisko coraz bardziej agresywne nie przestając na zewnatrz podkreślać przyjaźni z Berlinem. Sowiety nie tylko zbroiły się, ale na oczach Niemiec obsadzały kolejno

państwa bałtyckie, zajmowały Bukowinę, Besarabię. W Berlinie patrzano nieufnie na te posunięcia. Uważano tam, że Rosja pragnie jak najdłużej pozostać neutralną w tej wojnie, by móc w pewnej chwili odegrać rolę rozjemcy wobec wyczerpanej Europy. W stolicy Rzeszy obawiano się, że w razie całkowitego zaangażowania się Niemiec w wojnie z Anglią Sowiety zadadzą w pewnej chwili cios w plecy Trzeciej Rzeszy. Próby silniejszego związania z sobą Rosji i odebrania jej możliwości ofensywnych zawiodły w czasie wizyty, jaką Mołotow złożył w Berlinie jesienią 1940 roku. Sowiety odmówiły wydania Niemcom zastawów swej neutralności. Zachowując niechętne stanowisko wobec „plutokracji angielskiej", Rosja pragnęła utrzymać w ręku wobec Niemiec atuty swej niezależności, a więc Ukrainę, naftę itd.

Chcąc nie chcąc, działając raczej pod przymusem siły fatalnej, Hitler musiał zdecydować się na wojnę z Rosją przed zakończeniem walki z Anglią. Musiał zburzyć kolejność swych pierwotnych planów, które zmierzały do rozprawienia się najpierw z Anglią, dania następnie narodowi niemieckiemu wypoczynku, a dopiero potem ruszenia z wyprawą na Rosję. Hitlerowi znowu nie udało się przerwać wojny, która wbrew jego planom taktycznym stawała się ciągłą.

Zanim jednak do tego doszło, Hitler zdecydował się na jeszcze jedną sensacyjną ofertę pokojową. W dniu 12 maja 1941 roku wylądował ni stąd ni zowąd w Szkocji Rudolf Hess, zastępca Führera w partii. Nie ulega dziś wątpliwości, że przywoził on propozycje pokoju, oczywiście niemieckiego, a może nawet sojuszu przeciw Rosji sowieckiej. Była to rozpaczliwa próba wyjścia z błędnego koła wojny.

KONIEC BLITZKRIEGU

W dniu 22 czerwca 1941 r. Hitler ruszył na Rosję. W rozkazie do armii niemieckiej marszałek Brauchitsch (dziś już usunięty) stwierdzał wówczas: „Pełni ufności w Führera pobijemy starego bolszewickiego wroga narodowosocjalistycznych Niemiec i w ten sposób zapewnimy sobie ostateczne zwycięstwo nad W. Brytanią". W Berlinie wyrażono przekonanie, że uda się zakończyć kampanię sowiecką do jesieni ubiegłego roku. To się nie stało. Natomiast wiemy dziś, że u progu zimy 1941 roku armia niemiecka w Rosji stała w obliczu katastrofy.

Zawiodła również nadzieja, że wejście Japonii do wojny w dniu 7 grudnia 1941 roku skłoni mocarstwa anglosaskie do zawarcia odrębnego pokoju z Rzeszą, by ratować sytuację na Pacyfiku. Lecz i tu czekało Niemcy rozczarowanie. Sprzymierzeni ponieśli na Pacyfiku straty bardzo bolesne, lecz na linii Londyn—Waszyngton zwyciężyła teza rozprawienia się przede wszystkim z Niemcami.

Trzecia Rzesza odniosła w tej wojnie serię wielkich, nieraz oszałamiających sukcesów, lecz ogólny jej plan wojenny nie został zrealizowany. Angielska teoria wojny ciągłej i długiej okazała wyższość nad niemieckim Blitzkriegiem. Niemcom nie udało się rozbić wojny na kilka krótkich wypraw, przerywanych okresami pokoju. Nie udało im się również osiągnięcie rozstrzygających sukcesów przed dozbrojeniem się i nagromadzeniem broni ofensywnej w krajach anglosaskich. W latach 1940-1942 W. Brytania zdołała wprawdzie jedynie „utrzymać się na powierzchni wód", według słynnego powiedzenia premiera Churchilla. Lecz to utrzymanie się w osamotnieniu i w wyjątkowo ciężkich warunkach miało olbrzymie znaczenie dla przebiegu wojny. Po przystąpieniu bowiem do wojny Stanów Zjednoczonych rozpoczęło się gromadzenie na Zachodzie sił ofensywnych na dużą skalę. Siły te w pewnej chwili skierowane będą na Niemcy. Trzecia Rzesza nie zdołała temu zapobiec, Wojna z Rosją nie została zakończona, a kanclerz Hitler nie uzyskał jeszcze pewności, że będzie miał od wschodu spokój w chwili zasadniczej rozprawy już nie tylko z Anglią, lecz i ze Stanami Zjednoczonymi.

Nawet w razie szczęśliwego zakończenia z punktu widzenia niemieckiego kampanii w Rosji, organizowanie wielkiej wyprawy na mocarstwa anglosaskie i pozostałych sprzymierzonych wymagać będzie nowego, gigantycznego wysiłku od machiny wojennej Rzeszy. Machina ta jest nadal potężna i nie należy łudzić się, by była u kresu swych możliwości. Musi ona jednak przestawiać się coraz wyraźniej na nowy typ wojny porzucając teorię wojny błyskawicznej. Wyrazem tego było odsunięcie w cień wiosną tego roku Goeringa, jako kierownika czterolatki gospodarczej Rzeszy, oraz zdymisjonowanie ministra rolnictwa i wyżywienia, Darrégo. Byli oni głównymi zwolennikami Blitzkriegu. Na czoło w sprawach organizacji wysiłku wojennego Rzeszy wysunął się generał Thomas, który jeszcze przed wojną przestrzegał Niemców przed nadmiernym optymizmem, wyrażając zdanie, że wojna może trwać długo. Rzesza musiała ostatecznie przyjąć ten typ wojny, który został jej narzucony.

W ksiażce „Napoleon", znany pisarz francuski, Bainville, przedstawiał rozpaczliwą pogoń wielkiego Korsykanina za pokojem. Napoleon pragnął pokoju, chciał zdobyć uznanie dla swych podbojów nawet za cenę dużych kompromisów. Lecz siła fatalna pchała go wciąż do dalszych wojen i wypraw. Zburzywszy równowagę Europy, której nie umiał odbudować, uwikławszy się w walkę z Anglia, Napoleon nie mógł wyjść z labiryntu wojny. Z podobną sytuacją spotkał się Hitler. Gdy uderzeniem na Polskę zniszczył równowagę kontynentu, zwrócił przeciw sobie całą niemal Europę, a wraz ze swym narodem rzucił się w odmęt walki, która poszła po innych liniach niż jego zamierzenia.

Arp.

MOŻE WKRÓTCE...



— Chcieliśmy się zaciągnąć do „Wolnych Niemców" w W. Brytanii...

(*„Daily Mail"*)

Wiersze...

I

KSIĘŻYC w uwięzi wśród gałęzi
w pachnący krzew wtulony,
jak ja, gdy nocą księżycową
całuję włosy mojej żony.

Dźwiga się niebo w czas zaranny,
unosi księżyc z objęć —
ten krzew to był gwiazdozbiór Panny,
noc była snem o Tobie.

Odpływa Odyss księżycowy,
skrwawił się świt od jego skargi —
jak ja, gdy z wierszy przebudzony,
od snów odrywam wargi.

NAPINAM strunę, spójrz! —
jak błyskiem struna lśni,
jak wyostrzony nóż,
narzędzie świeżej krwi.

Uderzam w strunę, patrz! —
jak lękiem struna drży,
zanim uroni płacz
kroplistych nut, jak łzy.

Skrzypcowy, zimny grad
z grających zbieraj nieb,
aż ci się zmieni w kwiat
jak świętej w róże — chleb.

Wyciągnij ręce, weź
wydarte perły z chmur,
naszyjnik na twą cześć
nizany w jeden sznur.

II

DZIEŃ — to nadzieja, noc — to rozłąka,
gwiazdy — to świece w wielkich pająkach,
przy świecach czytam rzecz zapisaną
zgłoskami róży w nocy ogrodzie,

Że wieczór ciszą leży na łąkach,
dłonie kochanków splotły się zmierzchem,
słońce mdlejące piło ustami
księżyc pobladły —
i byli sami,
stygnący w nocy kościelnym chłodzie,
pasterz i jagnię pod gwiezdną ścianą —

Usta o świcie drżały im jeszcze,
kręgi i koła, koła na wodzie,
dulce è molto, molto è piano.

— I że tak codzień!
gdy pocałunkiem jak ciepłą raną
w samo dno pragnień cień Twój upieszczę.

III

Do piersi przyłóż, grzej
tający, krągły lód,
aż się zatopi w niej
rozkwitłym cierniem głóg.

I słuchaj: — serca stuk!
ogarnij, obejm, tul! —
to znak, że już go Bóg
zamienił na twój ból.

Jak pacierz wtedy zmów
tę burzę, strumień, run!
dojrzały owoc słów
strącany z bitych strun.

Jak jabłko rozgryź rym,
rozetnij wzdłuż i wszerz,
jak ziarno — znajdziesz w nim
że to nasz syn
— ten wiersz.

ZDZISŁAW BRONCEL.

Pomysł gen. Wavella

Pierwsza kampania libijska



CELEM pierwszej ofensywy włoskiej w Libii, rozpoczętej w dniu 13 września 1940 roku, była Aleksandria, leżąca około 500 kilometrów od granicy Egiptu. Uderzeniem na Egipt, na Kanał Sueski i na bazę floty brytyjskiej na M. Śródziemnym w Aleksandrii, Włosi chcieli zadać druzgocący cios pozycjom brytyjskim w Afryce i na Środk. Wschodzie oraz urzeczywistnić w ten sposób marzenie Mussoliniego o odbudowie Imperium Rzymskiego. Zadanie okazało się jednak ponad siły armii faszystowskiej, mimo jej wieloletnich zdawałoby się przygotowań.

NA MORZU PIASKU

Wschodnią część Libii i zachodnią część Egiptu tworzy niemal bezludna z wyjątkiem pasa nadmorskiego pustynia, rozciągająca się na długości około 1200 km. Tylko parę oaz w rodzaju Dżiarabub, Kufry i Siwy, przerywa monotonię morza piasku i kamieni. Wody nie ma prawie zupełnie. W okresie deszczów skaliste doliny zapełniają się potokami nieraz na kilka zaledwie godzin. Jedynie wzdłuż brzegu morskiego można dowiercić się do słodkiej wody, lecz wystarczy ona dla stosunkowo nielicznych wojsk. Brak wody na zachodniej pustyni sprawiał też, że Egipt nie nadawał się do podbojów od strony zachodniej, a i obecnie

nawet, mimo zmodernizowania dostaw i bogatych możliwości komunikacyjnych, pustynia libijska może utrzymać jedynie pewne maksimum wojsk, które przekroczone być nie może. Wynosi ono obecnie — jak uczy doświadczenie — około stu do stu czterdziestu tysięcy ludzi wojsk lądowych z każdej strony frontu. Prawda jednak, że muszą być to wojska doborowe, wytrzymałe na trudy walk pustynnych i, jak wykazał rozwój kampanii libijskich, zaopatrzone w broń najlepszego gatunku.

Ze względu na brak wody w głębi terenu wojska walczące na pustyni muszą trzymać się brzegu morskiego i stąd wielkie znaczenie posiada pomoc, jaką może im dać marynarka. Niepowodzenia ofensywy Grazianiego w Libii tłumaczą się w dużej mierze tym, że flota włoska nigdy nie posiadała przewagi we wschodniej części Morza Śródziem-



Teatr działań w Libii

nego, natomiast okręty brytyjskie mogły ostrzeliwać zarówno porty włoskie w Afryce, jak i nadbrzeżne umocnienia wroga oraz jedyną wielką drogę, którą Mussolini wzniósł nakładem wielkich kosztów poprzez pustynię libijską ku granicy Egiptu.

Lotnictwo brytyjskie zapewniło sobie również przewagę od pierwszej niemal chwili, choć jak w książce: „Wavell in the Middle East" twierdzi generał Robinson, gdyby Włosi rzucili w pierwszej fazie wojny potężny desant wojsk spadochronowych i specjalnych, wspartych marynarką i lotnictwem oraz oddziałami niemieckimi, dostarczonymi samolotami, osiągnęliby prawdopodobnie decydujący sukces. Okazało się jednak, że armia włoska do tak śmiałej i zsychronizowanej akcji nie była zdolna.

PANCERNI ZAGOŃCZYCY

Natomiast przed rozpoczęciem ofensywy włoskiej zmotoryzowane oddziały brytyjskie przeprowadzały nieustanne wypady poprzez pustynię na tyły wroga, wywołując tam niemałe zamieszanie. Podczas gdy Graziani gromadził swe wojska wzdłuż szosy nadbrzeżnej oraz dokoła wybudowanych przez Włochów nad brzegami morza fortów, które miały służyć za bazy wypadowe do ofensywy na Egipt, nieoczekiwane zagony zmotoryzowanych oddziałów brytyjskich rozbijały konwoje wroga w pustyni, nękały jego jednostki i zadawały mu poważne straty, które wyrażały się w stosunku jak 20:1 na korzyść Brytyjczyków. Były to wyprawy pełne przygód i fantazji. Zagończycy docierali niejednokrotnie w głąb Libii do odległych oaz. Podobną rolę spełniało lotnictwo, które jednak nie było tak bogato wyposażone jak obecnie i składało się przeważnie z maszyn przestarzałych i o słabym zasięgu.

Flota brytyjska poza dostarczaniem zaopatrzeń dla nadgranicznych portów egipskich, Sollum i Marsa Matruh, zdołała oczyścić nadbrzeżne wody libijskie z jednostek wroga i zadać niejednokrotnie potężne ciosy nadmorskim fortom włoskim — Bardii, Capuzzo i Bombie. Okazało się przy tym, jak straszliwe efekty daje ostrzeliwanie brzegów przez okręty wojenne. Dotychczasowe umocnienia okazały się za słabe w stosunku do siły ognia nowoczesnych jednostek morskich.

OFENSYWA WŁOSKA

W pierwszym dniu włoskiej ofensywy Graziani przekroczył granicę Egiptu. Włosi obwieścili to jako wielkie zwycięstwo, lecz faktem jest, że miejscowości tej „broniły" zaledwie dwa plutony brytyjskie, które prowadziły utarczki opóźniające. W ciągu czterech następnych dni Graziani zajął Buk-Buk i Sidi Barrani, przebywszy sto kilometrów i pokrywszy piątą część drogi do Aleksandrii. Graziani nie natrafiał na poważniejszy opór na lądzie, natomiast marynarka i lotnictwo brytyjskie nie dawały mu spokoju. Straty, jakie ponosił od tej strony musiały mu dać wiele do myślenia i przyczyniły się do zahamowania ofensywy.

Generał Robinson broni w swej książce decyzji generała Wavella prowadzenia narazie walk defensywnych i odwrotowych. Wobec słabości liczebnej wojsk lądowych W. Brytanii rozegranie bitwy w odległości pięciuset kilometrów od głównej bazy brytyjskiej, Aleksandrii, i dwustu kilometrów od Marsa Matruh, gdzie kończyła się linia kolejowa z Aleksandrii byłoby w najwyższym stopniu ryzykowne. Odparcie wroga nie dałoby wyniku rozstrzygającego, a porażka mogłaby doprowadzić do zupełnej zagłady i zaważyć na losie Egiptu. Generał Wavell zamierzał prawdopodobnie stawić pierwszy opór silniejszy pod Marsa Matruh. Stał on jednak przed trudnym zadaniem: z jednej strony chciał oszczędzać swe siły i nie dopuszczać do ich całkowitego zaangażowania w walce, a z drugiej musiał jednak powstrzymać wroga przed Aleksandrią. Marszałek Graziani ułatwił rozwiązanie tego dylematu robiąc długi postój w Sidi Barrani.

Dotychczas nie są znane wszystkie powody zatrzymania się ofensywy włoskiej po przejściu stu kilometrów od granicy Egiptu. Postój zrozumiały na okres dwuch tygodni przedłużył się do trzech miesięcy, a czas ten został znakomicie wykorzystany przez generała Wavella. Jakie były znane przyczyny tej przerwy? Włosi zaczęli przede wszystkim budować po stronie egipskiej przedłużenie swej nadmorskiej „autostrady", by ułatwić zmotoryzowanym transportom swych wojsk dostęp na nową linię frontu. Pustynia od strony Egiptu była bowiem celowo pozbawiana dobrych dróg, by utrudnić zadania napastnikowi. Marszałek Graziani kazał również zbudować rurociąg dla sprowadzania wody na front z okolic Cirene w Libii. Poza tym zaczął gromadzić znaczne ilości broni, sprzętu i amunicji w przyfrontowych magazynach. To wszystko byłoby zrozumiałe, dlaczego jednak jego wojska, zamiast po wypoczynku iść naprzód zaczęły okopywać się, wznosić umocnienia, budować zapory przeciwczołgowe, zakładać pola minowe itd. — to rzeczywiście trudno zrozumieć. Czy marszałek Graziani czekał na dalsze posiłki, czy pragnął, by flota włoska uwolniła go wreszcie od uderzeń brytyjskich okrętów wojennych, które nie przestawały nękać jego wydłużonych i przybrzeżnych linii zaopatrzeń, czy też spodziewał się szczęśliwego zakończenia kampanii w Grecji, gdzie Włosi spotkali się z tak przykrymi i dotkliwymi porażkami, które zmusiły ich do wycofania się w głąb Albanii — wszystko to dotychczas nie jest wyjaśnione. Faktem jednak pozostaje, że wojska włoskie w Libii po zajęciu Sidi Barrani przyjęły postawę obronną, a nie zaczepną. Mussolini w mowie wygłoszonej 23 lutego 1941 r. zapewniał ze swej strony, że marszałek Graziani miał zamiar wznowić ofensywę, lecz na pięć dni przed wyznaczonym terminem ubiegł go generał Wavell swoim uderzeniem.

UDERZENIE WAVELLA

Być może generał Wavell nie dałby wrogowi tyle wolnego czasu, gdyby sam nie musiał wzmocnić swych sił, ściągać posiłków, a ponad to dosyłać pomocy lotniczej wal-



Carriery brytyjskie w Fort Capuzzo

czącym już w tym czasie o wolność Grekom, którzy od 19 października 1940 r. musieli przeciwstawiać się najazdowi przeważających sił włoskich. Wojska brytyjskie nie przestawały jednak nękać nieprzyjaciela, a loty rozpoznawcze pozwalały trzymać rękę na jego pulsie. Wykazały one m. i., że dwa umocnione tereny tworzące południową linię, osłaniającą prawe skrzydło bazy włoskiej w Sidi Barrani, oddzielone są przerwą. W razie natarcia oba te umocnione stanowiska nie mogłyby udzielić sobie pomocy ze względu na kształt okolicznego terenu. Generał Wavell postanowił skorzystać z tej luki w umocnieniach wroga, by tam zadać mu cios decydujący.

Mimo to, zadanie nie było łatwe: armia brytyjska była wciąż znacznie słabszą liczebnie od włoskiej, Włosi byli znakomicie wyposażeni, a poza tym osłonięci silnymi umocnieniami. Działać przeciwko nim można było jedynie przez zaskoczenie i okrążenie. Jak jednak dokonać zaskoczenia na pustyni, gdzie wszystko jest widoczne z samolotu jak na dłoni? By obejść główne siły nieprzyjaciela, wojska brytyjskie musiałyby przebyć przestrzeń siedemdziesięciu pięciu mil, co wymagałoby pięciu dni forsownego marszu. Marsz wykonany nawet w nocy nie mógłby ujść uwagi włoskiej. Do szybkiego przerzucenia wojsk pojazdami zmotoryzowanymi, generał Wavell nie posiadał dostatecznej ilości maszyn. Pozostawała więc inna droga: załadować jak najwięcej wojska na ciężarówki i rzucić je nagłym uderzeniem w lukę między umocnieniami nieprzyjaciela. Był to jedynie możliwy manewr, nie pozbawiony jednak ryzyka. Powodzenie jego zależało od utrzymania tajemnicy i bardzo dokładnych przygotowoń. Powiodły się one znakomicie.

Pierwsze ruchy wojsk brytyjskich zostały przeprowadzone w nocy z 8 na 9 grudnia. Natarcie nastąpiło o świcie 9 grudnia. Wróg był całkowicie zaskoczony. Uderzenie przychodziło od strony, z której niczego nie oczekiwał. Nie wyobrażał on sobie, by można było rozwinąć ofensywę w miejscu odległym od drogi nadmorskiej. W Rzymie sądzono, że generał Wavell jest w Grecji. Komunikaty brytyjskie bowiem z 15 listopada podały celowo wiadomość o wyjeździe generała na Kretę.

Pierwszy komunikat ogłoszony w Londynie stwierdzał, że wojska brytyjskie nawiązały styczność bojową z wrogiem na szerokim froncie na południe od Sidi Barrani biorąc tysiąc jeńców. Następne doniesienia stwierdzały, że wieczorem drugiego dnia ofensywy wojska brytyjskie dotarły do brzegu morskiego między Sidi Barrani i Buk Buk i znalazły się na tyłach wojsk włoskich stojących w Sidi Barrani. Uderzenie to okazało się decydujące. Rozstrzygnęło ono o całym przebiegu dalszej kontrofensywy brytyjskiej.

Generał Robinson w książce swej stwierdza, że generał Wavell wykorzystał tu doświadczenia, jakie nabył w sztabie generała Allenby w czasie walk z Turkami w okresie pierwszej wojny światowej, a zwłaszcza w czasie kampanii w Mezopotamii, dzisiejszym Iraku. Również skorzystał on z doświadczeń kampanii w Polsce. O ile sztab francuski zupełnie zlekceważył wskazania wynikające z walk wrześniowych w Polsce, co odbiło się fatalnie na przygotowaniach Francji, generał Wavell przestudiował je bardzo dokładnie. Po raz pierwszy też wojska „osi" spotkały się z zastosowaniem przez sprzymierzonych taktyki niemieckiej na lądzie.

Sam generał Wavell utrzymuje, że miał on do czynienia z „korzystnymi warunkami". Załogi czołgów brytyjskich okazały bojową przewagę nad włoskimi. Z drugiej strony szturmowe oddziały włoskie zamknięte przez trzy miesiące za umocnieniami w Sidi Barrani zatraciły wiele z ducha zaczepnego. Wreszcie, marszałek Graziani popełnił błąd trzymając swe główne odwody w odległym o sto kilometrów Sollum, skąd nie mogły one interweniować w porę w walce.

POD SIDI BARRANI

Pod osłoną ciężkich bomb kruszących i chronione zasłoną dymną czołgi brytyjskie przedarły się przez lukę w umocnieniach włoskich rażąc gwałtownie ogniem na prawo i na lewo zaskoczonego nieprzyjaciela. Doszedłszy do morza czołgi wpadły na dywizję włoską, która spokojnie maszerowała w stronę frontu, by zluzować inne jednostki. Ironią losu, tegoż dnia marszałek Graziani nie spodziewając się niczego donosił Mussoliniemu: „Czarne koszule w Libii wraz z siłami pancernymi przesyłają Ci, Duce, wyrazy przywiązania, będąc pewne zwycięstwa". Dwunastego grudnia Sidi Barrani było w rękach brytyjskich.

Działania wszystkich rodzajów broni były po stronie brytyjskiej doskonale zespolone. Lotnictwo w ciągu czterech dni od 9 do 12 grudnia strąciło 41 samolotów włoskich, tracąc 4 maszyny. Marynarka zbombardowała ciężko w nocy z 8 na 9 grudnia obozy włoskie w Maktila i Sidi Barrani. Poza tym bombardowała Sollum i Bardię.

Zwycięstwo pod Sidi Barrani dało wyniki imponujące. Jeden generał włoski został zabity, a pięciu innych generałów wraz z 26000 żołnierzy dostało się do niewoli. Straty brytyjskie nie przekraczały tysiąca ludzi, a liczba jeńców włoskich przewyższała ilość brytyjskich wojsk nacierających. Wreszcie olbrzymie ilości amunicji, broni i żywności znaleziono w Sidi Barrani. Zdobycie tego sprzętu umożliwiło generałowi Wavellowi prowadzenie dalszej ofensywy w myśl napoleońskiej zasady „wojna żywi wojnę". Szesnastego grudnia, w 7 dni po rozpoczęciu ofensywy, padło Sollum, gdzie nieprzyjaciel w oparciu o słynną skarpę stawił silniejszy opór. Umocnienia Sollum, zdawałoby się nie do zdobycia, musiały paść na skutek ognia marynarki i lotnictwa. Jednocześnie kapitulował Fort Capuzzo położony po drugiej stronie granicy egipsko-libijskiej. Wojska brytyjskie przekroczyły następnie granicę posiadłości włoskich biorąc dalszych 13000 jeńców do niewoli.

Niebezpieczeństwo grożące Aleksandrii i Kanałowi Sueskiemu zostało odsunięte. Autorytet marszałka Grazianiego, jako zdobywcy Libii i głównej po marszałku Badoglio postaci armii włoskiej legł w gruzach. A sama armia włoska otrzymywała cios, po którym już się nie podniosła,

Tymczasem generał Wavell przygotowywał się do dalszej kampanii, której wynikiem było dojście do Benghazi.

D. I.





Fot. A. Sękowski

Meczet i palmy

Zmierzch nad Nilem

OSTATNIĄ oto słońca pozachodnią zorzę
piramid szary kaptur kryje i dogasza...
Coś, jak stary kościelny, który po nieszporze
gaszeniem reszty świateł pobożnych wyprasza.

Już mrok się wokół czai, a jednak znać jeszcze
doliny Nilu żyzne, szmaragdowe grzędy,
co z obu brzegów rzekę — przez pustyni kleszcze —
odprowadzają — wdzięczne — aż Bóg wie którędy.

Jeszcze to tu, to ówdzie blaskiem się różowi
pochylony łuk żagla zapóźnionej łodzi,
prując zwolna i sennie — zdala któż to powie:
Nilu wody, czy zieleń, w której rzeka brodzi?..

Ale zmrok cale snać tej nie ciekaw zagadki
— nocy służka gorliwy — gasi nieboskłony,
odbiera ziemi barwy — jak dziecku zabawki —
i czeka aż gwiazd przepych zalśni nieskończony...

Pustynia rozpalona — teraz oddech bierze,
— chłonie opar z powietrza — piasek nim nasyca...
Świerszcz w nikłych trawy kępach cyka swe pacierze,
Księżyc wstając olbrzymio — noc sobą zaszczyca...

I wtedy — chociaż piasek wyślepia się biało,
choć wiesz, żeś o mil tysiąc od domu rzucony —
śni ci się to, co w serca głębi się ostało:
Arab Mekki — ty patrzysz wciąż północnej strony...

Od nilowych uśpionych, bujnych łąk obramień
pachnie siano skoszone — i pachnie lucerna...
— Gdyby nie śpiew Arabów, łkający nocami —
dałbyś wiarę złudzeniom — którym myśl jest wierna...

TADEUSZ ODRZYWOLSKI
~~KAZIMIERZ NAŁĘCZ~~



Fot. A. Sękowski

Na falach Nilu

NA EKRANIE ŚWIATA

JAK NAZWAĆ WOJNĘ?

OTO JESIEŃ pełna wymownych rocznic: rocznica Westerplatte, rocznica obrony Warszawy, rocznica upadku Helu, który w swej bohaterskiej bezbronności trwał dłużej niż Singapore, rocznica bitwy nad Anglią — a wszystko razem: trzylecie drugiej wojny światowej.

Czy ta nazwa jest właściwa? Prezydent Roosevelt właśnie w trzecią rocznicę wybuchu wojny zwrócił się do dziennikarzy i publicystów z zapytaniem, jaką nazwę proponują dla obecnych gigantycznych zmagań? Przedstawiono różne projekty: „Wojna światowa Nr. 2“, „Wojna kontynentów“, „Wojna z dyktaturą“, „Wojna demokratyczna“ itp. Żaden z nich nie był zadowalający. Tymczasem zdaje się, że tym razem można już z całą śmiałością użyć określenia „konflikt światowy“: pięć kontynentów płonie gorączką wojenną, znikła zapora odległości, z N. Yorku można bombardować Berlin, a z Tokio — Amerykę. Bitwa rozgrywająca się w jednym punkcie globu daje odczuć swe skutki na drugiej półkuli, kampania uwieńczona sukcesem w Europie północnej, czy w Afryce, może zmienić układ sił na Dalekim Wschodzie i odwrotnie. A zatem kto wie, czy przyszły historyk określając owe dwie wielkie wojny rozdzielone 20-letnim zawieszeniem broni, nie nazwie pierwszej „wojną europejską“ lub „kontynentalną“ zachowując dla drugiej nazwę „wojny światowej“.

KALENDARZ 3-CH LAT

W ZAWROTNYM tempie wydarzeń wojny światowej, wśród ciągłych niespodzianek politycznych i wojskowych, łatwo zapominamy nawet niedawną przeszłość. Jeszcze się wojna nie skończyła, jednak już piszą jej historię, już trzeba podręcznika dla uprzytomnienia sobie najważniejszych wypadków.

A więc: 1 wrzesień 1939 — 5 paźdz. 1939 kampania niemiecka w Polsce; 3 wrzes. — Anglia i Francja wypowiadają wojnę Niemcom; 30 list. 1939 — 13 marzec 1940 — wojna sowiecko-fińska; 9 kwiec. 1940 — Niemcy zajmują Danię i napadają na Norwegię; 10 maja 1940 — Niemcy wkraczają w granice Holandii, Belgii i Luksemburga; 14 maj 1940 — kapitulacja Holandii; 28 maj 1940 — kapitulacja Belgii; 10 czerw. 1940 — Włochy wchodzą do wojny; 22—24 czerw. 1940 — marsz. Petain obejmuje władzę we Francji i zawiera zawieszenie broni z Niemcami; 8 sierp. 1940 — 5 paźdz. 1940 — powietrzna bitwa o Anglię; 19 sierp. 1940 — armia Grazianiego przez granicę libijską dociera aż do Sidi-Barrani; 28 paźdz. 1940 — Włochy wypowiadają wojnę Grecji; 9 grudz. 1940—6 luty 1941 — ofensywa w Libii, Wavell w Benghazi.

21 stycz. 1941 — 20 maj 1941 — kampania abisyńska: Anglicy zdobywają Addis-Abebę, Haile-Selassie wraca na tron; 3 kwiec. 1941 — drugi atak „osi“ w Libii, Rommel na granicy Egiptu, alianci trzymają Tobruk; 3 kwiec. 1941 — Niemcy napadają na Jugosławię i Grecję, do 20 maja 1941 — kampania grecka; 20 maj 1941 — 30 maj 1941 — walka o Kretę; 19 kwiec. 1941 — 3 maj 1941 — oddziały brytyjskie tłumią bunt proniemiecki Raszida-Ali w Iraku; 24-26 maj 1941 — „Bismarck“ zatopiwszy „Hooda“ ginie od bomb i pocisków brytyjskich; 8 czerw. 1941 — 14 lip. 1941 oddziały alianckie zajmują Syrię; 22 czerw. 1941 — wybuch wojny niemiecko-rosyjskiej; wielka ofensywa niemiecka doprowadza Hitlera pod Moskwę, zajęcie Ukrainy; 25-28 sierp. — oddziały angielsko-rosyjskie okupują Iran, gdzie szach abdykuje na rzecz syna; 19 paźdz. 1941 — bitwa o Moskwę, Stalin ogłasza stan oblężenia w stolicy; 29 paźdz. 1941 — początek walki o Krym; 19 list. 1941 — 18 stycz. 1942 — druga ofensywa angielska w Libii, oswobodzenie Tobruku; 29 list. 1941 — ofensywa sowiecka odbiera Rostów; początek pierwszej zimy w Rosji.

Wiosna 1942 — wypady „commandos“ na brzeg Francji okupowanej; 5-8 maj — Anglicy lądują na Madagaskarze; 26 maj — 1 lip. 1942 — trzecia kampania libijska, Rommel zajmuje Tobruk i wkracza do Egiptu, zatrzymany pod El Alamein przez Auchinlecka; 4 lip. 1942 — upadek Krymu, zajęcie Kerczu, Hitler rozpoczyna ofensywę „naftową“ — na Kaukaz; lato 1942 — masowe naloty RAF-u na Roztokę, Kolonię, Duisburg, Lubekę, Hamburg itd.; 19 sierp. 1942 — wielki wypad „commandos“ na Dieppe — „próba generalna“ inwazji; 30 sierp. 1942 — Rommel próbuje wznowić ofensywę na Egipt, VIII armia odpiera atak.

NA DRUGIEJ PÓŁKULI

RÓWNOCZEŚNIE na drugiej półkuli toczy się druga, choć ściśle z pierwszą związana, wielka wojna, od dnia nagłego, zdradzieckiego ataku bombowców japońskich na bazę floty amerykańskiej w Pearl Harbour; tego dnia, 7 grudnia 1941, Stany Zjednoczone wchodzą do wojny po stronie Aliantów.

Inwazja japońska rozwija się wszechstronnie, przypominając rozmachem i sukcesami pierwszy okres zwycięskiego pochodu Niemiec w Europie. 7 grudn. 1941 — Japończycy zajmują bez oporu Siam (Tai); 8 grudn. atakują Indie Holenderskie, tegoż samego dnia napadają na Filipiny; w dniach 18-26 grudn. zdobywają angielski port na wybrzeżu Chin — Hong-Kong; 21 stycz. 1942 r. wojska japońskie lądują na Nowej Gwinei, a w dn. 1-8 lut. 1942 opanowują Singapore; 14 lut. Holendrzy opuszczają Sumatrę; 27 luty—13 marca — walka o Jawę, aż wreszcie dochodzimy do przełomowej daty: 22 kwiec. 1942 — Amerykanie biorą odwet za Pearl Harbour bombardując potężnie Tokio.

Jeszcze 4 maja 1942 Japończycy zajmują Mandalay, stolicę Burmy, przecinając drogę dostaw broni do Chin, ale już 9 maja ponoszą klęskę w bitwie na Morzu Koralowym; 9 maja 1942 — wojska amerykańskie ewakuują Filipiny; 4 czerwca — równocześnie — Japończycy lądują na wyspach Aleuckich i załamuje się w dotkliwej klęsce wyprawa floty Nipponu na Midway, morską bazę operacyjną Stanów. Na koniec — sierpień 1942 — ofensywa amerykańska; 7 sierp. zbombardowanie sił jap. na Aleutach, desant amer. na Wyspach Salomona; 23 sierp. — druga bitwa morska u Wysp Salomona, atak trwa...

WYSPA OSOBLIWOŚCI

TO MADAGASKAR — zajęty właśnie przez Anglię. Należy on do Francji zaledwie od końca ub. wieku. Powierzchnia 592.000 km kw., czyli więcej niż Francja. Pod względem roślinności i zwierzyny Madagaskar stanowi jakby osobny kontynent — nie jest ani Afryką ani Azją. Zwierzęciem domowym jest zebu, papugi gdzieindziej barwnie upierzone — na Madagaskarze mają pióra czarne. Nigdzie nie rośnie w takiej obfitości drzewo chlebowe jak tu. Ustrój społeczny opiera się w znacznej mierze na matriarchacie, przyznając kobiecie rolę dominującą. Dziecko bierze nazwisko po matce, a nie po ojcu. Malgasowie, tubylcza ludność Madagaskaru, wychodzą z założenia, że wiadomo zawsze kto był matką dziecka, natomiast ojciec nie zawsze jst pewny.

Już w X wieku istniało na Madagaskarze państwo arabskie, dla Europy odkrył Madagaskar w r. 1500 podróżnik portugalski Diego Diaz.

Pierwsi Francuzi przybyli na wyspę w r. 1642, ale dopiero pod koniec ub. stulecia opanowali Madagaskar. Jednym ze zdobywców był Polak — słynny Beniowski, którego pamięć dziś jeszcze trwa wśród Malgasów.

Ostatnia królowa Madagaskaru nazywała się Ranawalona-Manjaka — została ona zdetronizowana przez Francuzów i internowana w Algierze. Następnie pozwolono jej mieszkać we Francji. Tam poślubiła francuskiego wieśniaka. Przed wybuchem wojny jeszcze żyła hodując kury, troszcząc się o wiejskie gospodarstwo... Prosiła rząd francuski o podwyższenie wyznaczonej zapomogi, skarżąc się na biedę...

H. W

„Tratwa z kauczuku”

Kariera pewnego surowca

ELASTYCZNOŚĆ, rozciągliwość, nieprzepuszczalność, złe przewodnictwo elektryczne, odporność na działanie wielu odczynników — to cechy fizyczne i chemiczne, dzięki którym zastosowanie techniczne kauczuku wciąż rośnie.

Największe ilości kauczuku pochłania ogumienie kół. Kół samochodów, motocykli i rowerów, dorożek i wozów konnych, ciągników, dział i samolotów. Komplet kół samochodu osobowego wymaga zaledwie ok. 25 kg gumy, a jednak w samych Stanach Zjedn. roczne zużycie na opony samochodowe sięgało ponad ćwierć miliona ton.

Drugim wielkim spożywcą jest wytwórczość izolowanych przewodów elektrycznych. Niemałe znaczenie ma nasycanie tkanin, obuwie gumowe, maski przeciwgazowe, transmisje, przewody dla płynów, zbiorniki, butle i korki odporne chemicznie, różnorodne uszczelnienia, izolacje, hamulce, amortyzatory. Drobniejsze pozycje, jak walce drukarskie, konfekcja, dentystyka, chirurgia, przyrządy do odladzania samolotów, maszyny do pisania i wiele innych dają niebagatelne sumy łączne. Ktoś cierpliwy naliczył ogółem 40.000 różnych zastosowań kauczuku.

Bardzo poważna ich część ma dużą wagę dla prowadzenia wojny. Nie darmo autor niemiecki Walter Pahl pisał w 1939 r., że do zwycięstwa 1918 r. mocarstwa sprzymierzone płynęły—„na fali ropy naftowej, ale i na tratwach z kauczuku“. *)

Wojna zmienia zastosowanie kauczuku, ale szablonowe stwierdzenie, jakoby musiała je zwiększać, byłoby zbytnim uproszczeniem. Samochody terenowe, ciągniki, działa, czołgi zużywają olbrzymie ilości gumy — to prawda. Według W. Waldron'a**) trzeba na 1 działo plot o kal. 4,7“ aż 1100 kg surowego kauczuku, a na średni czołg — 1500 kg, a więc tyle, co na 60 wozów osobowych. Z drugiej jednak strony możność zatrzymania ruchu cywilnego i odmowa przydziału surowca osobom prywatnym pozwala krajom o poważnym rozwoju automobilizmu na duże oszczędności.

Kauczuk naturalny jest stężonym sokiem mlecznym kilku różnych roślin, wymagających dużo ciepła i wilgoci, a więc warunków klimatu dżungli. Kula ziemska posiada trzy wielkie obszary tego klimatu: dorzecze Amazonki i Orinoko w Ameryce Południowej, środkowa Afryka, wreszcie południowy wschód Azji z archipelagami Oceanii i skrawkiem Australii. Tylko pierwszy z tych obszarów zawiera dużą liczbę drzew kauczukowych w stanie dzikim, nadających się do eksploatacji. Dzięki temu, dopóki mogły wystarczyć ilości zebrane z lasów — kilkadziesiąt tys. ton rocznie — Brazylia zaopatrywała w kauczuk cały rynek światowy.

Rozwój techniki, a zwłaszcza przemysłu samochodowego, wytworzył jednak potężny wzrost popytu. Każda zebrana ilość znajdywała nabywców przy rosnących cenach. Nad Amazonką zapanowuje gorączka kauczuku, jak gdzie indziej przychodziła gorączka złota lub nafty. Zakwitają miasta, rośnie dobrobyt. W 1910 r., przy produkcji 94 tys. ton, ceny sięgają ponad Ł.1 za kg. Zyski producentów są rekordowe, dywidendy sięgają 200—300%.

Drożyzna kauczuku stałaby się poważnym hamulcem rozwoju przemysłu, gdyby nie możność uprawy drzew kauczukowych na plantacjach. Już w 1876 r. przewidujący Anglik Wickham przemycił do ojczyzny 70.000 nasion hevea brasiliensis. W cieplarniach londyńskiego ogrodu botanicznego wyhodowano z tych nasion 2000 roślinek, które przewieziono na Cejlon. Po 10 latach Colombo posiadało 450 sporych drzew kauczukowych, a korzystne ceny zachęcają do szybkiego rozszerzania plantacji nie tylko na Cejlonie, ale także na Malajach, w Indiach Holenderskich, w Burmie, w angielskiej części Borneo, później w Sjamie i francuskich Indochinach. W r. 1910 — roku szczytowej koniunktury, 12% rzuconego na rynki kauczuku pochodzi już z plantacji. To wystarcza, dzięki widokom dalszego olbrzymiego wzrostu podaży, do załamania cen, które w ciągu lat paru spadają z 12 na 2—2½ szyl. za 1 lb (453g) i pomimo wojny utrzymują się około tego poziomu do 1919 r. Produkcja plantacji już w 1915 r. prześciga dziką dając 116 tys. ton na ogólną ilość 180 tys. ton. Od tego czasu zbiór dzikiego kauczuku kurczy się z roku na rok nie wytrzymując konkurencji.

Bodźcem do ponownego gwałtowego rozwoju plantacji jest przejściowa zwyżka cen kauczuku w 1925 i 1926 r. Poszukuje się nowych terenów, powstają plantacje w Liberii, Ford uzyskuje koncesję na 12792 km² w Brazylii. Rozpoczyna się masowa regeneracja starej gumy. Pod wpływem wzrostu podaży przychodzi dramatyczny spadek cen: z 3 szylingów za 1 lb w 1926 r. na 1,5 pensa a więc 24-krotnie mniej w 1932 r. Powstały w 1934 r. międzynarodowy kartel IRRC (International Rubber Regulation Committee) ograniczając kwoty wywozu utrzymuje ceny w latach następnych około 5—9 d. za 1 lb, co uważane jest za poziom skromnie opłacalny dla dobrze prowadzonych plantacji. Produkcja 1937 wynosiła 1106 tys. ton. Pojawia się nowy współzawodnik — kauczuk syntetyczny, wytwarzany bądź z produktów destylacji węgla (niemiecka „buna“), albo ropy (amerykańska „buna S.“), czy też węgla i spirytusu (polski „ker“). Koszt sztucznej gumy był wprawdzie początkowo 8-krotnie wyższy niż kauczuku naturalnego, ale wkrótce dał się znacznie obniżyć, właściwości techniczne okazały się nader korzystne, potrzeby zaś strategiczne skłaniały rządy do popierania tej produkcji.

Od 1912 do 1936 r. udział plantacji angielskich na Malajach i Cejlonie obniżył się z 63% na 47% światowej wytwórczości kauczuku. Zato udział Indii Holenderskich wzrósł z 24% na 30%, a przed samą wojną udział Sjamu i Indochin osiągnął prawie 15%.

Największym spożywcą kauczuku są oczywiście Stany Zj. Am. Półn., chłonące przed wojną połowę produkcji świata. Mniej więcej po 10% tej produkcji zakupywały: Anglia, Niemcy i Francja.

Po wybuchu wojny i zorganizowaniu blokady, a zwłaszcza po napaści Rzeszy na Holandię, prawie całość plantacji kauczuku znalazła się w rękach mocarstw sprzymierzonych. Pomimo znacznych zapasów, Rzesza musiała przystąpić do forsownej rozbudowy produkcji syntetycznej, co jednak ma swoje cienie. Wytwarzanie „buny“ wymaga dużych ilości węgla, którego wydobycie zużywa wiele robocizny.

---

*) *Pahl Walter*: Wettkampf um Rohstoffe. Lipsk, 1939, str. 361.

**) *Waldron Webb* w „Kiwanis Magazine“ — rozprawa streszczona w tyg. „Co słychać“ za amerykańskim „Readers Digest“. Z obu tych prac zaczerpnąłem materiał liczbowy i część opisowego do niniejszego artykułu. *F. H.*

Sporo także pracy trzeba dla dalszego przerobu, no i dla zbudowania i urządzenia fabryk. W kraju o niedostatku rąk roboczych oznacza to mniejszą wytwórczość w innych działach produkcji wojennej. Drugim cieniem jest łatwość bombardowania wielkich fabryk syntetycznego kauczuku.

Kraje sprzymierzone korzystały z obfitych plonów posiadanych plantacji. Stany Zjedn., jeszcze neutralne, przystąpiły do rozbudowy produkcji syntetycznej, zapoczątkowanej przed wojną, a także — do gromadzenia zapasów.

Zima 1941/42 gruntownie przeobraża układ stosunków. Prawie 90% plantacji kauczuku dostaje się w ręce Japonii. Propaganda „osi" szaleje od triumfu. W rzeczywistości powstaje paradoksalna sytuacja. Zdobywca nie jest w stanie zużytkować więcej jak 1/10 uzyskanego surowca. Rad byłby wspomóc swych sojuszników, ale szmugiel przez Dakar i posiadłości francuskie, czy wprost przez porty francuskie lub hiszpańskie, jeżeli nawet jest możliwy, musi być tak trudny i kosztowny, że nie może być mowy, by objął wielkie ilości. Położenie europejskich partnerów „osi" nie uległo więc zmianie. Dyskontowanie zaś trudności, przed którymi stanęły kraje anglosaskie, okazuje się w świetle cytowanego już opracowania W. Waldron'a — przedwczesne.

Normalne zużycie nowego kauczuku w Stanach Zjedn. wynosiło przed wojną do 600.000 ton rocznie, co dzięki radykalnym środkom przeciw zużyciu na cele cywilne może być obniżone do 400.000 ton. Oprócz tego regeneracja starego kauczuku dawała 200.000 ton, co może być conajmniej podwojone, na okres lat paru. Do tego należy dodać niewielkie ilości z wspomnianych wyżej plantacji w Liberii, oraz Brazylii, a także brazylijską produkcję dziką, która wprawdzie spadła już do kilkunastu tys. ton, ale może być podniesiona w rb. do 50.000 ton, a w następnych — wyżej. Amerykańska produkcja syntetyczna dała w 1941 r. 12 tys. ton, w 1942 r., według obliczeń H. J. Klossnera, przewodniczącego powołanej dla gromadzenia rezerw Rubber Reserve Company, wyniesie 90.000 ton, a pod koniec 1943 r. ma osiągnąć 600.000 ton rocznie. Jak widać, niezbędne potrzeby tego kraju są zabezpieczone z pewnym nadmiarem, który pozwoli na okazanie pomocy sprzymierzeńcom. Anglii bowiem nie może wystarczyć produkcja Cejlonu, szacowana na 100.000 ton i niezbyt łatwa do przywiezienia w całości. Rosja ma znaczną produkcję syntetyczną, która wszakże również zostawia pole dla przywozu.

Jest wszakże jeszcze jeden czynnik, który zapewnia zaopatrzenie przemysłu nawet, gdyby rozwój produkcji gdzieś nie dopisał. Są nim rezerwy, gromadzone od 1940 r. przez Rubber Reserve Company. Jak pisze Web Waldron: „Z wiosną bieżącego roku rząd i spółki wytwarzające wyroby gumowe miały zapas wynoszący 700.000 ton kauczuku. Jest to największy zapas kauczuku kiedykolwiek zanotowany w historii Stanów Zjednoczonych. Ponadto w rękach wytwórców znajduje się 750.000 ton opon i dętek samochodowych całkowicie gotowych." Same więc rezerwy w obu postaciach mogą bez nowej produkcji pokryć dwuletnie potrzeby.

Stany Zjedn. nie tylko na długo przed przystąpieniem do wojny zapobiegliwie zbierały zapasy, ale dbają o zapewnienie surowca na dalszą pjrzyszłość. Obok więc rozwoju produkcji sztucznej zakładają olbrzymie plantacje w Ameryce Południowej i Środkowej. Za 6—7 lat będzie można przystąpić do ich eksploatacji. O parę lat wcześniej może się przydać produkt plantacji krzewu guayule, którym projektuje się obsadzenie miliona akrów, tj. 450.000 ha. Miejmy nadzieję, że i ta produkcja przyjdzie już na czasy pokoju.

Pomimo utraty przeważnej części produkcji kauczuku przemysł wojenny krajów sprzymierzonych nie potrzebuje się obawiać braku surowca. Przezorna gospodarka pozostaje jednak koniecznością i ograniczenia potrzeb prywatnych przetrwają napewno do końca wojny. Zagadnienie, jak zużytkować po wojnie olbrzymią produkcję tak naturalnego jak i sztucznego kauczuku, pozostaje otwarte tak dla ekonomii, jak i dla techniki.

F. H.

Rosnąca fala zbrojeń

(Tygodniowy przegląd wydarzeń)

IMPAS POD STALINGRADEM

ZAPEWNE najciekawszym objawem ub. tygodnia był brak wiadomości o poważniejszych zmianach na froncie, zwłaszcza rosyjskim. Był to zatem znowu tydzień stracony dla naczelnego dowództwa niemieckiego. Była to nowa porażka w walce z czynnikiem czasu, co wobec wchodzenia w okres zimy posiadać musi niemałe znacznie dla przebiegu wojny. Wielkie plany niemieckie, wysuwane wiosną tego roku, zawładnięcia Kaukazem i bezpośredniego zagrożenia stanowiskom brytyjskim na Środkowym Wschodzie zarówno od strony Persji i Iraku, jak i Egiptu, nie zostały dotąd urzeczywistnione. Położenie na froncie rosyjskim przypomina żywo sytuację sprzed roku. Wówczas Niemcy podchodzili niemal pod mury Moskwy, ich komunikaty urzędowe twierdziły, że armia rosyjska została unicestwiona, a kanclerz Rzeszy, Hitler, w słynnej mowie z dnia 3 października 1941 roku zapowiadał osiągnięcie bliskiej już decyzji na froncie wschodnim. Wszystko istotnie zdawało się wskazywać na to, że Niemcy stoją w przededniu zwycięstwa w Rosji. Tymczasem w ostatniej niemal chwili, między ustami a brzegiem pucharu, nastąpiło raptowne załamanie się ofensywy niemieckiej. Niemcy musieli cofnąć się spod Moskwy nie osiągnąwszy swych celów ani decyzji.

Dziś jest podobnie. Armia niemiecka od miesiąca walczy o zdobycie Stalingradu. Olbrzymie siły Trzeciej Rzeszy związane są w gigantycznych zmaganiach, które rozgrywają się częściowo na ulicach miasta. Decyzji wszakże, która pozwoliłaby Niemcom uchwycić się mocno brzegów Wołgi i ruszyć dalej swobodnie na Kaukaz, dotąd nie ma. Czy Niemcy zdołają osiągnąć swój cel w ciągu października?

Rozeszły się też pogłoski o przegrupowaniach i zmianach, jakie podobno zaszły w organizacji armii niemieckiej. Pism szwedzkie podały w szczególności wiadomość o dymis marszałka von Bocka, który prowadził ofensywę na Stalingrad i na Kaukaz, i o zastąpieniu go przez generała Hotha, który w kampanii polskiej dowodził 15. korpusem niemieckim. Według innych wersji, również nie potwic dzonych, marszałek von Bock przebywa w Berlinie „urlopie". W razie nieudania się tegorocznej kampanii w Rosji Hitler szukać będzie oczywiście, jak rok temu, nowego kozła ofiarnego i nie byłoby dziwne, gdyby znalazł go tym razem w von Bocku.

Nie znaczy to jednak, by tegoroczna ofensywa niemiecka nie zadała Rosji Sowieckiej bardzo poważnych ciosów. Zabranie całej Ukrainy, Zagłębia Donieckiego, Kubania, nafty maikopskiej, Rostowa i Noworosyjska, nie mówiąc o Sewastopolu i Kerczu oznacza bardzo dotkliwą stratę dla Moskwy. Mówił na ten temat specjalny wysłannik prezydenta Roosevelta, Wendell Willkie, który bawił w Moskwie i był przyjęty przez Stalina. Stwierdził on na podstawie danych sowieckich, że 5 milionów Rosjan poległo, zostało rannych lub dostało się do niewoli w wojnie z Niemcami. Wojska Rzeszy zajęły w Rosji obszary zamieszkałe przez 60 milionów ludzi. Willkie przewiduje, że w czasie tegorocznej zimy Rosja odczuwać będzie brak żywności. W milionach mieszkań sowieckich nie będzie opału. Nowej odzieży starczy tylko dla armii. W tej sytuacji Willkie wyraził opinię, że otwarcie w terminie możliwie najwcześniejszym „istotnego drugiego frontu w Europie" byłoby bardzo pożądane. Jego zdaniem, realizacja tego planu latem przyszłego roku może okazać się spóźniona.

BOMBARDOWANIA I DRUGI FRONT

Akcja lotnicza w ubiegłym tygodniu była ograniczona. Samoloty brytyjskie dokonały jedynie jednego większego nalotu na bazę niemieckich łodzi podwodnych na Bałtyku — Flensburg. Prasa angielska nie przestaje natomiast podawać dalszych danych o skutkach poprzednich bombardowań Rzeszy. Według wiadomości z pierwszej ręki 10 milionów Niemców objętych zostało ruchem ewakuacyjnym z zachodnio północnych Niemiec. Stwierdzono również, że w Kolonii wielkie zakłady inżynieryjne Humboldt — Deutz uległy znacznie poważniejszemu zniszczeniu niż pierwotnie sądzono.

Pisma angielskie i amerykańskie zapowiadają wznowienie silniejszej akcji lotniczej przeciw Niemcom, jednocześnie jednak przestrzegają przed wysuwaniem pretensji ze strony kawiarnianych strategów nie liczących się z możliwościami technicznymi tego rodzaju wypraw. W szczególności wicepremier brytyjski i przywódca socjalistów angielskich, Attlee, bawiąc w Kanadzie stwierdził, że „plany wojenne sprzymierzonych nie mogą ulec zmianom na skutek żądań, wysuwanych przez nieodpowiedzialnych ludzi. Ci, którzy ponoszą odpowiedzialność, patrzą na teatry wojny jak na całość." Wicepremier Attlee przestrzegał przed propagandą wroga, która różnym sprzymierzonym podsuwa myśli, że „niektórzy z pośród nich nie robią tyle, co inni". „Istnieje jeszcze mówił pan Attlee, nieco postrzelonych ludzi, którzy idą na lep gry wroga". Wicepremier Attlee stwierdzał, że sprzymierzeni postępują metodycznie.

Jednocześnie w Waszyngtonie ogłoszono ciekawe wyjaśnienia na temat „nieporozumień", które jakoby powstały między W. Brytanią i Rosją co do otwarcia drugiego frontu w Europie. Wyjaśnienia te stwierdzały, że oświadczenia wydane po wizycie Mołotowa w Londynie i Waszyngtonie nie obiecywały w sposób ostateczny otwarcia drugiego frontu w tym jeszcze roku, choć zapowiadały wykorzystanie w tym kierunku każdej psychologicznej możliwości. Wyjaśnienia zaznaczały dalej, że otwarcie drugiego frontu wymaga bardzo gruntownych przygotowań. Ostatni wypad na Dieppe, przeprowadzony na stosunkowo niewielką skalę, był opracowywany przez kilka miesięcy. W Anglii żywiona jest dla oporu Rosji najwyższa sympatia, lecz wyrażenie jej w bardziej jeszcze wydatnym czynie będzie mogło nastąpić w czasie i w miejscu, które będą uznane za najbardziej odpowiednie przez ludzi ponoszących odpowiedzialność za kierownictwo wojny.

WYSIŁEK NA MORZACH

Narazie wysiłek sprzymierzonych, jeśli chodzi o Rosję, skoncentrowany jest na dostarczanie jej dalszej pomocy. W Londynie ogłoszono, że do Murmańska przybyły szczęśliwie dwa wielkie konwoje, należące do najsilniejszych, jakie wysłano drogą morską w tej wojnie. W walce, którą konwoje musiały stoczyć z niemieckimi samolotami i łodziami podwodnymi, zatonął kontrtorpedowiec brytyjski „Somali". Natomiast 2 nieprzyjacielskie łodzie podwodne zostały prawie z pewnością zatopione, 4 inne uległy ciężkim uszkodzeniom, a 40 samolotów „osi" zestrzelono do morza.

Wyprawa ta raz jeszcze podkreśla znaczenie żeglugi dla przebiegu wojny obecnej. Pod tym względem ogłoszono znowu szereg pomyślnych danych. Sir Arthur Salter, kierownik brytyjskiej żeglugi handlowej, stwierdził, że po raz pierwszy w ub. miesiącu sprzymierzeni wypuścili więcej nowych statków, niż wynosiła tegoroczna rata strat. Z tą też chwilą sprzymierzeni posiadać będą coraz więcej statków dla przewożenia wojsk i zaopatrzeń. A w przekazanym przez ambasadora amerykańskiego w Londynie, Winanta, orędziu do ludności Stanów Zjednoczonych premier Churchill podkreślił, że w ciągu 12 ostatnich miesięcy stocznie Stanów Zjednoczonych wypuściły 500 nowych dużych transportowców. Amerykanie oddali w tym czasie do dyspozycji sojuszników 5,300,000 ton żeglugi.

Jeśli chodzi o rozwój wytwórczości wojennej, stwierdzono również, że produkcja samolotów w Anglii i w Ameryce przewyższyła w ub. miesiącu wydajność Niemiec, Włoch i Japonii o 25 procent.

DZIAŁANIA ZACZEPNE W AFRYCE

Zanim odczujemy ciężar tej wzmożonej produkcji w Europie, drugim frontem sprzymierzonych pozostaje Afryka. Sojusznicy po porażkach poniesionych w maju i w czerwcu tego roku i po załamaniu się ostatniej ofensywy Rommla nie przestają przechodzić do działań zaczepnych. Komunikat ogłoszony w Kairze w dniu 23 września stwierdzał, że sprzymierzeni dokonali wypadu nietylko na Tobruk — o czym pisaliśmy tydzień temu — ale również na Benghazi i Barce (w nocy z 13 na 14 września). Zadali przy tym poważne szkody wojsku i zmotoryzowanym transportom wroga niszcząc lub uszkadzając 30 samolotów „osi" na lądowiskach oraz wysadzając w powietrze magazyny. W nocy z 15 na 16 września oddziały sprzymierzonych obsadziły oazę Dżalo, utrzymując się tam przez kilka dni i zadając straty nieprzyjacielowi.

Lotnictwo sprzymierzonych jest nadal bardzo czynne w Afryce. Od czasu upadku Tobruku samoloty sojusznicze opuściły tylko 5 nocy na 100 w odwiedzaniu tej twierdzy. 4000 ton bomb zrzucono na Tobruk zmuszając wroga do skierowania żeglugi do bardziej bezpiecznego, lecz odległego Benghazi. Od czerwca tego roku zatopiono na Morzu Śródziemnym 40 statków „osi" o łącznej pojemności 60,000 ton. Gromadzącym się siłom lotniczym sojuszników na Środkowym Wschodzie „oś" nie może przeciwstawić odpowiedniego potencjału powietrznego, co podobno było główną przyczyną załamania się ostatniego uderzenia Rommla w kierunku Aleksandrii.

A tymczasem „New-York Times" zapowiada „znaczne rozszerzenie pola walki w nadchodzących zmaganiach w północnej Afryce". „Wojska amerykańskie i samoloty — zaznacza pismo nowojorskie — nadchodzą do Egiptu w dużo większych niż dotychczas ilościach .Gdy walka będzie wznowiona, siła lotnicza okazać się może rozstrzygająca".

„Herald Tribune" podkreślała ze swej strony, że wypady na Benghazi i Barce, zniszczenie tam magazynów, wznowienie działań brytyjskiego lotnictwa i łodzi podwodnych w oparciu o Maltę mogą wystawić siły wroga w Afryce na duże niebezpieczeństwo. Przed Rommlem stanie zagadnienie: albo zrobić nową próbę uderzenia na Aleksandrię, albo też wycofać się do granic Libii.

Narazie sprzymierzeni zajęli stolicę Madagaskaru, Tannanariwę, co w praktyce położyło kres oporowi wojsk Vichy na tej wyspie.

D. I.

PRÓBY GERMANIZACJI

ORGANY władzy niemieckiej dążą coraz silniej do zgermanizowania ludności polskiej na okupowanych w Polsce obszarach. W zapomnienie poszły głoszone na początku wojny zapowiedzi, że Niemcy nie zamierzają przyswajać swemu narodowi elementów obcych. Obecnie przeciwnie, w pełnym toku jest akcja mająca na celu zdobywanie dla niemczyzny upatrzonych po temu przez władze niemieckie elementów polskich.

O tym, do jak daleko posuniętej tolerancyjności gotowi są Niemcy przy tym zdobywaniu dla niemczyzny nowych dusz, świadczy następujące zdanie z mowy wygłoszonej niedawno przez Gauleitera Śląska, Brachta, w Katowicach, brzmiące dosłownie:

„Twierdzenie, że jest ktoś Niemcem może być i wtedy słuszne, jeśli nawet niemieckość jego nie jest całkiem jasna i łatwa do rozpoznania w mowie i piśmie".

WYWOŻENIE SIEROT

To też coraz więcej mnoży się faktów stwierdzających, że Niemcy postanowili szybko zdobyć dla niemczyzny znaczną część ludności polskich ziem zachodnich. Ku temu skierowane są wysiłki propagandy i pracy organizacyjno politycznej. Coraz większa ilość dzieci polskich z Wielkopolski wciągana jest do szkół niemieckich. Osoby prywatne oraz przytułki miejskie, zakonne itp. w Wielkopolsce wychowujące sieroty polskie, otrzymują nakazy odstawiania tych sierot na wyznaczone punkty zborne, skąd sieroty te wysyłane są do Rzeszy. Wydano zarządzenie, iż dzieci nieślubne wychowywane będą przez państwo.

„VOLKSLISTE"

Ale najważniejszym wyrazem tych dążeń niemieckich jest coraz szersze, masowe, częstokroć całkowicie przymusowe wciąganie Polaków na Śląsku i Pomorzu a ostatnio nawet w Wielkopolsce na tzw. listę narodu niemieckiego. Obok zgłoszeń pozornie dobrowolnych uzyskiwanych przy pomocy nacisków politycznych i gospodarczych najczęstszym pretekstem wciągania Polaków na tę listę są bodajby najbardziej mgliste i oddalone pozory niemieckiego pochodzenia. W Katowicach ukazała się niedawno odezwa nadburmistrza wzywająca, aby wszyscy mieszkańcy Katowic zgłosili się w odpowiednich punktach po jej formularze. Gauleiter Bracht przemawiając niedawno w Katowicach otwarcie zachęcał wszystkich chętnych do zgłoszeń na listę narodu niemieckiego podkreślając, iż zapewnia ona cenne prerogatywy: niemiecką taryfę płacy, ulgi podatkowe oraz zrównanie z Niemcami w szeregu przywilejów. W Wielkopolsce w ostatnich czasach na listę te wciągnięto około 25000 zamężnych i żonatych Polek i Polaków na tej podstawie, iż druga osoba w małżeństwie jest narodowości, lub pochodzenia niemieckiego.

Szczerze i otwarcie dużo ciekawego światła na sprawę germanizacyjnych planów i działań niemieckich na ziemiach polskich rzucił Gauleiter Forster w artykule zamieszczonym przez „Voelkischer Beobachter" z dnia 8 lutego br.

Przyznawszy na wstępie, iż większość ludności Pomorza stanowia Polacy, Forster pisze m.i. co następuje:

„Ponieważ podczas wojny nie można było liczyć na możliwość zasiedlenia kraju w dość szerokim zakresie Niemcami z terenów dawnej Rzeszy, przystapiliśmy do wyszukiwania wśród miejscowej ludności elementów, które ze względu na swe pochodzenie, na swe dotychczasowe zachowanie się i z uwagi na swe właściwości rasowe należą do nas. Na podstawie ustanowionej w roku ubiegłym przez Rzeszę tzw. listy narodu niemieckiego utworzone zostały biura przyjmowania zapisów tych wszystkich osób, które należą do niemieckiej narodowości lub dla narodowości tej mogą być odzyskane. Przeprowadzenie zaś z powodzeniem pracy mającej doprowadzić do ustalenia, w jakim stopniu ludzie miejscowi są pochodzenia niemieckiego — możliwym jest tylko przy należytym zbadaniu przez partię pod tym względem każdej rodziny.

Partia zakładając niezliczoną ilość ogródków dziecinnych, obejmuje ich akcją dzieci najmniejszych nawet wsi zapewniając im w ten sposób od najmłodszych lat niemieckie wychowanie. Obok swej pracy kierowniczej i wychowawczej musi partia rozwijać specjalną działalność o charakterze nadzorczym. Musi ona czuwać, aby używano jak najwięcej języka niemieckiego. Język polski musi być całkowicie wytępiony. Jest rzeczą naturalną, zupełnie jasną i zrozumiałą, że partia jest tu bardzo czynna i ma oczy otwarte. Należy przeszkadzać zebraniom Polaków, nawet jeśli są małe i mają charakter prywatny. Wszelka polska akcja, o ile jest zauważona, musi być stłumiona w zarodku.

O ile nadal działać będziemy, kończy Forster, w tym duchu, wykonamy z pewnością i urzeczywistnimy dany nam przez Führera rozkaz, iż ziemia ta w ciągu dziesięciu lat ma być uczyniona ziemią niemiecką."

W „GUBERNATORSTWIE"

W „Generalnym Gubernatorstwie" Niemcy nie myśla tymczasem o tego rodzaju metodach działania i tego rodzaju perspektywach germanizacyjnych, ale i tu usiłują narzucić poszczególnym ośrodkom czy dziedzinom życia charakter niemiecki oraz zakładać fundamenty pod swą akcje germanizacyjną. Istnieją tego przykłady. „Warschauer Zeitung" w artykule wstępnym z dnia 18 stycznia piszac m.i. o Krakowie wyraża mniemanie, iż „cały architektoniczny charakter i zabytki artystyczne Krakowa „świadczą o jego niemieckiej przeszłości"; dalej „Warschauer Zeitung" twierdzi, iż Kraków jest obecnie już tak silnie nasycony elementem niemieckim, jak żadne inne miasto poza granicami Rzeszy. W kilka dni później „Warschauer Zeitung" zamieściła długą korespondencję z Lublina pod charakterystycznym tytułem: „Sześćset lat niemieckiego Lublina". Autor korespondencji uważa, iż powstanie swe i rozwój Lublin zawdzięcza Niemcom. W innej korespondencji z tegoż Lublina poświęconej m. in. muzeum lubelskiemu, „Warschauer Zeitung" pisze:

„Zadaniem naszym jest zobrazowanie i przedstawienie wpływów niemieckich we wszystkich dziedzinach. Muzeum zawiera interesujące eksponaty germańskiego okresu ziem wschodu. M. in. w muzeum znajduje się mapa wskazująca drogę, jaką ciągnęły pochody Germanów z ziem skandynawskich i ze środkowych Niemiec do kraju Wisły. Większość znajdujących się w muzeum eksponatów, w szczególności te wykopaliska, które ostatnio w dystrykcie lubelskim zostały ujawnione, udowadniają ten fakt historyczny, iż na tym terenie starożytni Germanie mieli swe siedziby".

Jak widać, Niemcy usiłują wszystkimi możliwymi środkami udowodnić, że ziemie położone na wschód od granicy Rzeszy Niemieckiej zostały im zagrabione przez Słowian. Pragna w ten sposób odwrócić prawdę historyczną, która niezbicie wskazuje, że wszystkie tereny na wschód od Łaby, wchodzace przed wojna w skład Rzeszy zostały na Słowianach zdobyte przez Niemców. *T.*

AUTOSTOPEM

"Z PANNĄ NA SZYI" — ANGIELSKIE WIERSZYKI — TEATR I BOMBY

ORZEŁEK polski na czapce! Jakże dziwne przechodził przygody! Jakże dalekie odbył i wciąż jeszcze odbywa podróże! Własną ręką żołnierza zdjęty z czapki, ukryty serdecznie przed brudem rewizji, przed rdzą krwi, wilgocią śniegu, kruszącym wpływem mrozu — doczekał się powrotu na swoje miejsce. Jeśli go zabrakło, powstawał, wycięty z blaszanej więziennej łyżki, i dziś właściciel nie oddałby go w zwyczajowym „change'u" za wszystkie odznaki australijskie, nowozelandzkie, afrykańskie... Nie zamieniłby na srebro, ani złoto...

Poprzez Francję trafiły orzełki do Anglii, poprzez Syrię, Palestynę — do Egiptu, teraz jadą nawet do Ameryki. Jadą na czapkach naszych nowych kandydatów do lotnictwa.

Posłuchajcie historii ich podróży i „amerykańskich lotów".

Pamiętacie listy sympatycznych panienek ze Stanów, które chciały mieć fotografie obrońców Tobruku i przyrzekały solennie pisać często, przysyłać przyjacielskie upominki, o ile tylko zrobimy pierwszy krok na drodze przyjaźni i wyślemy choćby skromną kartkę z pozdrowieniami. Tak bardzo rzeczą cenną i zajmującą jest w Ameryce list od żołnierza, który już widział wojnę.

Ameryka, pochłonięta wielkim dziełem produkcji środków zwycięstwa, dopiero stosunkowo niedawno weszła do wojny, jako uczestnik walk na różnych frontach. Ameryka czeka niecierpliwie na sukcesy swej armii lądowej, na sławę lotnictwa, na zwycięstwa floty. Jak przedtem górował raczej nastrój powściągliwości, tak dzisiaj ogarnia naród zapał walki. Charakterystycznym objawem nastrojów amerykańskich jest ustanowienie specjalnej odznaki — medalu w kształcie serca — dla każdego żołnierza amerykańskiego, który odniesie ranę. Pisma pełne są opisów walk, a zwłaszcza walk lotniczych — nic więc dziwnego, że i na drugą półkulę dotarł rozgłos czynów naszych lotników. Ochotnicy amerykańscy, wstępujący do sił powietrznych, zapytani, co wpłynęło na ich decyzję, potrafią dać odpowiedź: sława polskiego lotnictwa. Czyż trzeba więcej?

I oto pewnego dnia w porcie N. Yorku lądują nasi chłopcy. Dosłownie — n a s i. Ci sami, których znaliśmy jako kolegów w oddziałach na Środk. Wschodzie, którzy głowa w głowę spali z nami w namiotach i wspólnie obrywali „opr" od szefa. Kandydaci do lotnictwa, wybrani po niedawnym rozkazie Naczelnego Wodza zezwalającym na zgłaszanie się do marynarki, spadochroniarzy, lotników i broni pancernej, przyjechali na brzeg amerykański w swej drodze do baz wyszkoleniowych — i zdążyli już przesłać nam pierwsze listy.

Ach! na ich miejscu także czym prędzej chwytałbym za pióro! Także niecierpliwiłaby mnie chęć pochwalenia się przed kolegami i tą znajomą „pestką" (— niech wie k o g o straciła) wszelkim cudem, jaki poznałem w wymarzonych miastach drapaczy chmur Nowego Świata. Wystarczy jedna wiadomość: co fasują? — Zegarki ręczne! Słyszycie ciułacze funtów na kupno bajecznej Omegi? Zegarki na rękę — dar Polonii Amerykańskiej!

Polonia nasza za Oceanem szaleje z radości, że może w Ameryce, bynajmniej nie cierpiącej na brak skromności, pokazać coś, z czego jest dumna, co jest równocześnie polskie i wonderfull!.. Głośne na cały świat! To nic, że to dopiero zalążki pilotów, dalekie od asów bojowych, jak daleka jest od asa najmłodsza blotka w kartach. Wystarczy, że przybywają z tobruckiej kampanii lub z tajemniczej nocy azjatyckiego wygnania. Że przychodzą w blasku legendy własnej i w szumie sławy, jaką grała husarskie skrzydła dodane w lotniczym znaczku do naszego orzełka.



Nasi chłopcy w Ameryce

„To co z nami wyrabia Polonia amerykańska — czytamy w jednym z listów — poprostu opisać się nie da!... Na jednego żołnierza wypada pięć panien (czy to taka racja żołnierska w Stanach?), które nas dookoła oblegają (nowy Tobruk), i poprostu walczą o nas. Amerykanie i cywile poszli zupełnie w kąt. Co wieczór urządzane są wielkie bale i przyjęcia".

Nasi chłopcy są wszędzie „starring". Podobno już mówią smukłe miss: — Podoba ci się Gary Cooper? — Owszem, ale gdyby był jeszcze polskim lotnikiem... Co się zawiera w tym „gdyby" możemy wyczytać dalej: —

„Do tego — piszą — dodać należy wypady na własną rękę. Wczoraj, w niedzielę, ja i kilku moich kolegów, byliśmy w górach na campingu. To było cudowne: od dwóch lat przecież nie widziałem uczciwego lasu liściastososnowego porastającego brzegi jeziora! Do tego dwa piękne sportowe samochody i domek campingowy."

Sytuacja staje się wręcz niebezpieczna. Nasze stosunki z Ameryką mogą ulec zadrażnieniu: „Amerykanie strasznie nam zazdroszczą powodzenia, a trzeba wiedzieć, że Polki to najpiękniejsze kobiety w Nowym Yorku.“

Yankesi jednak nic nie mają do powiedzenia, bo im samym „strasznie imponuje, że jesteśmy wojskiem, które było już na froncie. Nasza garstka zyskała rozgłos w mieście i często zdarza się, że gdy idzie jeden z naszych żołnierzy ulicą, to ludzie biją mu brawo, a Amerykanki po tutejszemu rzucają mu się na szyję.“

Prawie, że już nie wiem, czy jeszcze warto pisać do owych licznych panien z Ameryki, które proponowały nam korespondowanie! Cóż znaczy list wobec ż y w e g o Jasia?!... Ale z jednej strony miejmy nadzieję, że Jasie zrobią naszą robotę propagandową z osobistym wdziękiem i dokładnością, z drugiej zaś, kto wie, czy właśnie teraz nie zechce każda tym bardziej pochwalić się polskim chłopcem? Na wszelki wypadek wkrótce podam nowe adresy, narazie zaś warto się zastanowić, czy każdy z tych, co pojechali do Ameryki był dostatecznie przygotowany do owej roli propagandowej.

Polak amerykański jest bardzo ciekawy Polski. Ale tej Polski rzeczywistej. Nie tej pięknej, wzruszającej, romantycznej, ale niedzisiejszej, historycznej. Tę zna ze szkoły polskiej, z opowiadań rodziców.

Polonię amerykańską trzeba uczyć Polski konkretnej. Oczywiście, o ile przedtem umiemy ją sami. Bo nie ulega wątpliwości, że najwyższy czas odzwyczaić się od wiecznego podtykania cudzoziemcowi pod nos kadzidłowych hołdów dla wyprawy wiedeńskiej! albo wiecznego dyskontowania jedynie obrony Warszawy. Zupełnie tak, jakbyśmy tylko umieli dać się spalić, a nie wiele umieli przez 20 lat niepodległych zbudować. Mamy zasłużoną opinię dobrych żołnierzy, postarajmy się zasłużyć także na opinię dobrych pracowników, organizatorów i — propagandystów.

Pod tym względem — przynajmniej w zakresie pracy w wojsku — mamy imponujący przykład lotników w Anglii. Słyszymy często o ich sukcesach bojowych, gdyż to jest efektowne i rzucające się w oczy, ale warto zwrócić uwagę, że np. „Evening Standard“ określa poziom pracy i kwalifikacje mechaników polskich jako dosłownie — rewelacyjne. „Birmingham Post“ w opisie operacyj polskich dywizjonów bombowych ze szczególnym uznaniem mówi o pracy polskiego mechanika.

Na tym nie koniec! Okazuje się, że lotnicy na terenie Anglii przodują w pracy oświatowej. Najwięcej bibliotek, gazet ściennych, koncertów, odczytów — rzekłbyś, że myśliwce i bombowce mają coś z Pegazów, skoro tak silnie wciągają swe obsługi w sfere sztuki. I istotnie — jest pewien związek między lotnictwem a teatrem. Ponieważ samoloty niemieckie zburzyły teatry, lotnicy postanowili: burzyć niemieckie, a budować polskie. Oto wynik tej akcji: od bomb naszych pilotów spłonęła opera berlińska, z drugiej zaś strony — lotniczy zespół teatralny w Anglii jest jedynym w całej Armii teatrem żołnierskim mającym stale w repertuarze normalne pełnoobsadowe sztuki dramatyczne. (Ale my ich zdystansujemy, prawda — czołówko?). Ostatnio wystawiono „Zemstę“ Fredry i „Grube ryby“ — Bałuckiego. Pełno także wspólnych imprez polsko-angielskich poświęconych zapoznaniu Anglików z polską muzyką, poezją, plastyką.

Na tę rozległą działalność oświatową zwrócili uwagę Anglicy. W „Evening Gazette“ ukazało się obszerne omówienie pracy kulturalnej w lotnictwie polskim, przy czym pismo podkreśla, że obok sukcesów wojennych lotnictwo polskie może pochwalić się powodzeniem także i na tym polu. Dziennik wylicza założone przez lotników liczne kursy dokształcające i zwraca uwagę, że owe ambicje kulturalne łączą się wymownie ze staranną obsługą i konserwacją sprzętu. W „Evening Standard“ znajdujemy takie określenie: „...niańczą swoje Wellingtony jak gdyby to były ich najukochańsze dzieci.“

Te przykłady są tym jaskrawsze, że przecież polskie dywizjony lotnicze w Anglii są oddziałami w pełni bojowymi, co jednak nie przerwało ich pracy kulturalnej.

Jako anegdotę podają fakt, że pewna rewia organizowana w m.p. dywizjonu myśliwców, czekała z początkiem programu na powrót jednego z czołowych wykonawców. Nagła choroba kolegi pomieszała szyki — na lot ruszyła zapasowa obsługa, o zastępstwo w teatrze było trudniej... Kiedy aktor ukazał się na scenie i zaczął konferansjerkę od meldunku o strąceniu niemieckiego samolotu, powitał go huragan oklasków. Anglicy wprost oszaleli!

W tym wybuchu entuzjazmu było rozładowanie nastroju patetycznego oczekiwania, do którego prawdziwej treści nikt się nie chciał głośno przyznać. Nie szło tu już o początek przedstawienia, wszyscy pytali się w myśli: Czemuż się spóźnia, czyżby nie w r ó c i ł?

Kiedy polskie bombowce wzięły udział w nalocie na Roztokę, prasa przypomniała, że właśnie w fabrykach Heinkla w Roztoce produkowano samoloty, które tak bezmyślnie i okrutnie bombardowały cywilną ludność Polski. Dano Polakom sposobność do odwetu, a po pomyślnym nalocie „Daily Mail“ pisał w wierszyku p. t. „Pozdrowienia dla Polski“ — „Poland, bravo, shoot down more Schwein“ — „Brawo Polacy, walcie w dół więcej niemieckich świń“.

Robi mi się żal, że nie jestem i nie będę lotnikiem. Jedyna szansa, że mnie przeniosą przez pomyłkę... Na razie pocieszam się, że i praca oświatowa strzelca ze skasowanym cenzusem też może się na coś przydać — skoro odkryto, że w Stanach do Armii Polskiej wstępowali przede wszystkim ochotnicy z wyższym, licealnym i gimnazjalnym wykształceniem.

TOPSY

PRZYGODY KACPRA W PUSTYNI (4)

Tekst i rysunki: *Wł. G.—S.*



13.
Kontakt z wrogiem nawiązany
No, to wróćmy już do mamy



14.
Żar, spiekota: długa droga.
Rozbolała Kacpra noga



15.
Nie sposób iść dalej, to za wielka męka,
Siadł nasz Kacper w piachu i żałośnie stęka.



16
Gdy tak jad goryczy leje do swej duszy,
Jakiś szmer dziwny podrażnił mu uszy.

ŻART NA STRONĘ

NA WSZYSTKO JEST SPOSÓB



NA RÓŻNYCH nowych m.p. możemy spotkać egzotyczne dzikie zwierzęta. Warto więc przypomnieć kilka prostych i praktycznych reguł myśliwskich:

POLOWANIE NA NOSOROŻCA: dla schwytania tego potężnego zwierza o skórze odpornej na pociski mniejszego kalibru należy przygotować duże mocne drzewo i mutrę. Kiedy zobaczymy zdaleka nosorożca, drażnimy go okrzykami, wykrzywianiem twarzy itp. aż wreszcie rozwścieczony zwierz rzuca się pędem wprost na nas. Jest to właśnie ta szczęśliwa chwila na którą czekaliśmy: szybko chowamy się za drzewo, rozpędzony nosorożec nie mogąc już zahamować — przebija rogiem pień na wylot. Wtedy szybko z drugiej strony zakręcamy na rogu muterkę i przywołujemy służbowego, który już dalej zaopiekuje się jeńcem. Przy większych okazach używać klucza francuskiego.

POLOWANIE NA LWA: Lwy spotykamy na bezbrzeżnych, piaszczystych obszarach pustyni. Wokół pustka — nic więcej, tylko piasek i lwy. Przesiewamy piasek przez sitko aż zostaną same lwy. Załatwione.

POLOWANIE NA TYGRYSA: Z zimną krwią czekamy aż tygrys skoczy — wtedy, nadstawiwszy ramię, wpychamy rękę w paszczę aż do samego końca. Chwytamy za ogon i energicznym ruchem wyciągamy rękę z powrotem. Tygrys został przenicowany.

POLOWANIE NA STRUSIE: Zakopać się w piasku aż po szyję, tak żeby wystawała głowa, którą przedtem należy ostrzyc numerem „zero". Poczekać cierpliwie aż struś usiądzie myśląc, że to strusie jaje. Wtedy go związać, pojmać itd.

POLOWANIE NA KROKODYLA: Jest to płaz bardzo cenny ze względu na wysoką cenę skórki krokodylowej. Dlatego też w godzinach wolnych od zajęć warto oddać się tej miłej i pożytecznej rozrywce. W celu schwytania krokodyla należy pożyczyć od uprzejmej „pestki" torebkę ze skóry krokodylowej (może być imitacja), obiecując wzamian część łupu. Torebkę rzuca się na wodę (wybierać miejsca płytkie, błotniste, nagrzane słońcem — najlepiej tam, gdzie panuje malaria). Kiedy krokodyl (krokodylica?) podpłynie sądząc, że to jej małe, zaczynamy strzelać z działka ppanc. „Breda". Z krokodyla nie zostanie ani śladu. Z torebki również.

POLOWANIE NA ŻYRAFY: Zarzucić zręcznie żyrafie na szyję kółko od moskitery, do którego przedtem przywiązuje się sznurek. Następnie odprowadzić żyrafę na m.p., idąc krokiem władczym, ale szybkim — żyrafy nie lubią wolno chodzić. Nie denerwować się, jeżeli żyrafa zacznie biec w przeciwną stronę.

ZAMASKOWAŁ SIĘ...



— „Wskoczył i nawet mi nie powiedział: przepraszam"... („Liliput")

NA WSZYSTKO JEST SPOSÓB

— Kanonier, co do licha, zwariowaliście?

— Panie ogniomistrzu, melduję posłusznie, nie było żadnych 155-ek, więc przyniosłem dwie 75-tki.

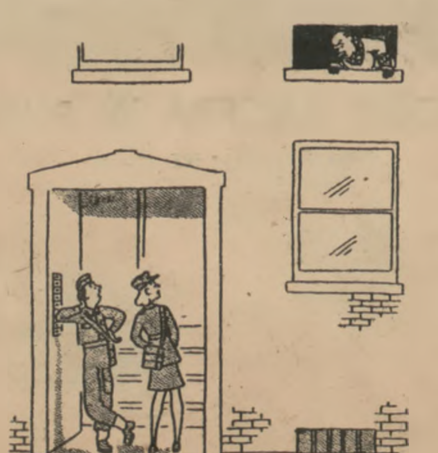
(„Liliput")

LOGIKA

— Panie doktorze, czy operacja bardzo niebezpieczna?

— Niebezpieczna? Pan chciałby żeby za 5 funtów była niebezpieczna?

(„Images")



— „Możecie stać w bramie i do samego rana, byle tylko on zdjął rękę z dzwonka nr. 3...". („Punch")

W NIEMIECKIEJ KWATERZE GŁÓWNEJ

Heil Hitler! Melduję posłusznie, Herr Schimmel prosi o podpisanie komunikatów wojennych na przyszły miesiąc.

(„The New Yorker")

WYNALAZEK

Piloci włoscy stale skarżą się, że ich aparaty myśliwskie nie są dostosowane do potrzeb walki w pustyni. Wreszcie fabryki włoskie zdołały podobno zaradzić wadom. Donoszą mianowicie, że wypróbowano nowy wynalazek lotniczy — samolot z biegiem wstecznym.

RENDEZ-VOUZ

Żołnierz „commandos": — My darling, znam miły, zaciszny kącik w północnej Norwegii. To byłoby wymarzone ustronie na week-end dla nas. Nareszcie bez znajomych, bez plotek...

(„Men only")

ŚLUB I MADAGASKAR

Wsparta na ramieniu 22-letniego żołnierza, Jamesa Higgsa pierwszego drużby, urocza 19-letnia Margaret Lloyd z ATS weszła do kościoła, by wziąć ślub z Ernestem Higgsem, starszym bratem Jamesa. Minęła długa godzina, potem druga, a pana młodego wciąż nie było. Margaret się zasępiła, James warczał:

— Gdzie u djabła ten Ernest? Wartę mu wtrynili, czy też kartofle obiera? Tak się spóźnia, że wreszcie bary zamkną...

Praktyczna mama Higgs zdecydowała:

— Pastor jest, urzędnik administracyjny jest, my jesteśmy, kościół opłacony, nie można odkładać całej uroczystości z powodu takiego drobiazgu jak brak Ernesta. Cymbał przyjdzie później, ale zamiast czekać, ty James, weź ślub w jego zastępstwie.

Posłuszny syn zgodził się chętnie, podpisał akt imieniem brata i odbył całą przykrą ceremonję. Uradowana Margaret wróciła do domu.

Tymczasem okazało się, iż Ernest nie obierał kartofli, lecz został nagle wysłany okupować Madagaskar. James ma własną narzeczoną, Peggy, i zamierzał się z nią żenić. Sprawa się ujawniła i władze orzekły:

— Jest pan prawowitym mężem Margaret! By się ożenić powtórnie musi pan wpierw uzyskać rozwód wedle wszelkich formalności!

Rozwód drogo kosztuje i stanowi wielki ambaras. Mama Higgs wysuwa koncepcję, by Ernest wróciwszy z Madagaskaru poślubił poprostu Peggy. Obie dziewczyny będą w rodzinie i to nadzwyczaj uprości sprawę.

(„Dziennik Polski")



W lekkiej bryzie...